

Sejm zakończył dwudniowe obrady

Przyjęcie uchwały o planie i budżecie na rok 1976 Powołanie komisji dla przygotowania projektu ustawy o zmianie Konstytucji PRL

Wystąpienia PIOTRA JAROSZEWICZA i EDWARDA BABIUCHA

WARSZAWA (PAP)

19 bm. zakończyło się ostatnie w tym roku posiedzenie Sejmu PRL. Po 2-dniowej debacie, w której zabrano głos 17 posłów, Sejm jednogłośnie przyjął uchwałę o Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczego Rozwoju na rok 1976 i uchwalił przyszłoroczny budżet.

Plan na 1976 r. — podkreślił przemawiający w piątek Piotr Jaroszewicz — zapewnia dalszą poprawę materialnych, społecznych i kulturalnych warunków życia społeczeństwa, dynamiczny wzrost produkcji i dalszą rozbudowę potencjału gospodarczego Polski.

Na piątkowym posiedzeniu Sejm powołał Komisję Nadzwyczajną, pod przewodnictwem Henryka Jabłońskiego, dla przygotowania projektu ustawy o

zmianie Konstytucji PRL. Projekt ten ma zostać przedstawiony Izbie w lutym 1976 r.

O godzinie 9.00 wznowiono zostało posiedzenie Sejmu. Wśród posłów — Edward Gierek. W ławach Rady Państwa zajęli miejsca członkowie Rady; w ławach rządowych — członkowie gabinetu z premierem Piotrem Jaroszewiczem.

W godzinach porannych Sejm zakończył debatę budżetową. W piątek z trybuny sejmowej

zabrali na ten temat głos posłowie: Eugeniusz Pacia (ZSL), który przedstawił niektóre problemy przyszłorocznego rozwoju rolnictwa oraz Zdzisław Balicki (PZPR), który omówił sprawy zaopatrzenia rynku wewnętrznego.

Z kolei zabrali głos premier Piotr Jaroszewicz, który scharakteryzował projekty przyszłorocznego planu i budżetu.

(Omówienie wystąpienia zamieszczamy na str. 2.)

W głosowaniu Sejm podjął uchwałę o Narodowym Planie Społeczno-Gospodarczego Rozwoju na 1976 r. oraz uchwalił ustawę budżetową na rok przyszły.

Następnie Sejm przystąpił do rozpatrzenia projektów sześciu



Ostatnie w tym roku posiedzenie Sejmu PRL. N/Z: posłowie podczas głosowania.

CAP — Szyperko — telefoto

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W Krzeszowicach, Tarnowie, Nowym Sączu i Krakowie poprosiliśmy młodych — uczących się, studiujących, pracujących — by odpowiedzieli pisemnie na dziesięć pytań:

CO CIESZY CIĘ, A CO DRAŻNI W POLSCE W ROKU 1976? TWOJ OSOBISTY SUKCES, TWOJA PORĄDKA? CZY WARTO BYĆ CZŁOWIEKIEM PRAWDOMOWNYM? CZY TO PRAWDA, ŻE NA NICZYM WAM NIE ZALEŻY? CZY JESTEŚCIE POKOLENIEM GORSZYM OD POPRZEDNICH GENERACJI? CO CZUJESZ PATRZĄC NA SUKCESY NASZEJ PIKARSKIEJ JEDENASTKI? CO ZABRAŁBYŚ ZE SOBĄ NA BEZLUDNĄ WYSPĘ? CZY ISTNIEJE PRAWDZIWA PRZYJAŹŃ? CO DOBREGO I ZŁEGO WYNIOSŁEŚ ZE SZKOŁY? JAKIE SĄ WADY TWOJE I TWOICH ROWIEŚNIKÓW?

ADAM OGORZAŁEK

Młodzi o sobie

Socjolog mógłby niejedno zakwestionować w naszej metodzie gromadzenia i analizowania materiałów. Inne są jednak wymagania stawiane naukowcowi, inne — zadania dziennikarza. Chcieliśmy — i to się chyba udało — „zapuścić sondę” w środowisko, o którym krąży sprzeczne opinie. Komentarz dopisza pewnie nasi Czytelnicy, których prosimy o listy dotyczące wypowiedzi prezentowanych dzisiaj i w następnych wydaniach „Gazety”.

Nie łączymy zebranych odpowiedzi z grupy tematycznej, nie „podliczamy” wyników; przedstawiamy po prostu sposób myślenia uczniów, studentów i młodych robotników. Czynimy to z jednym tylko zastrzeżeniem: z faktu, że uzyskaliśmy akurat takie wypowiedzi, nie można jeszcze budować uogólnień. Kilkaet wypełnionych ankiet to zaledwie cząstka prawdy o naszym, szukającym swego miejsca na świecie pokoleniu naszych „zmienników”.

(CIĄG DALSZY NA STR. 3)



Fot. Janusz Mydlarczyk

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

20. 21. XII. 1975 R.
NR 283 (8621)
ROK XXVII
CENA 1 ZŁ
WYD. A.

GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Zakopane u progu sezonu

„Najazd” turystów ♦ Ewa Demarczyk w Morskim Oku ♦ Pierwsze międzynarodowe zawody na łożniach



(Inf. wł.) W pełnej krasie i w zimowej szacie przyjmuje Zakopane swoich gości. Co im oferuje?

Miasto będzie w stanie nakarmić wszystkich, których przyjazd władze miasta przewidują, gorzej z tzw. „dykimi” ruchem turystycznym, od nasilenia którego w znacznej mierze zależy stan zaopatrzenia w Zakopanem. Przypomnijmy tu chociażby niesławne wykupienie

latem chleba przez liczne, nie-rejestrowane obozy młodzieżowe.

Nie samym chlebem jednak człowiek żyje. Kolejka na Kasprowy Wierch — zgodnie z przewidywaniami — przewiezie 265 tys. pasażerów, a kolejka na Gubałówkę — 690 tys. Około 200 tys. osób wyjedzie na Kasprowy Wierch, na krzesłach wyciągu z Hali Goryczkowej, a 145 tys. z Gąsienicowej. Tatrzańskie Przedsiębiorstwo Turystyczne „Tatry” chociażby niesławne wykupienie

piąskich gości kuligi do Doliny Strążyskiej, Kościeliskiej i Chochołowskiej oraz wiele innych atrakcji. W sali „Morskiego Oka” wystąpi 20 i 21 bm. Ewa Demarczyk oraz zespół krakowskiego teatru „Bagatela” ze spektaklem „Budka suflera”. Kibiców sportowych uciechy zapewne wiadomo, że oprócz tradycyjnych imprez sportowych odbędą się w Zakopanem mistrzostwa Polski w skibobach i pierwsze, międzynarodowe zawody na łożniach.

Spotkanie Edwarda Gierka z kierownictwem Komitetu d/s Radia i Telewizji

WARSZAWA (PAP)

19 bm. I sekretarz KC PZPR Edward Gierek spotkał się z kierownictwem Komitetu d/s Radia i Telewizji. W spotkaniu uczestniczyli zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Jerzy Łukaszewicz. W toku rozmowy przewodniczący Komitetu Maciej Szczepański przedstawił aktualne problemy pracy radia i telewizji oraz perspektywy ich rozwoju.

I sekretarz KC PZPR wyraził uznanie dla zespołu dziennikarskiego i technicznego radia i telewizji za ofiarną, zaangażowaną pracę.

Zadania służby zagranicznej PRL po VII Zjeździe

WARSZAWA (PAP)

19 bm. I sekretarz KC PZPR, Edward Gierek, i członek Biura Politycznego KC PZPR, prezes Rady Ministrów, Piotr Jaroszewicz spotkali się z kierownictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych i ambasadorami PRL, którzy uczestniczyli w obradach VII Zjazdu PZPR. W spotkaniu wziął udział członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Edward Babucha.

Członek Biura Politycznego KC PZPR, minister spraw zagranicznych Stefan Olszowski poinformował o przebiegu zakończonej w tym dniu narady kierownictwa resortu zajmujących się problematyką stosunków PRL z zagranicą oraz szefów polskich placówek dyplomatycznych, poświęconej omówieniu bieżących zadań służby zagranicznej w świetle uchwał VII Zjazdu.

Po opadach śnieżnych — silne mrozy • W Nowym Targu — 29 st. • Najcieplej na Kasprowym Wierchu • Służba drogowa pracuje bez wytchnienia • W zakładach produkcyjnych wyłożony wysiłek • Trudne warunki pracy w przedsiębiorstwach budowlanych i transportowych • O ludzi pracujących na wolnym powietrzu — szczególna troska

(Inf. wł.) Po silnych opadach śniegu ze środy na czwartek w dniu wczorajszym na terenie

Polski południowej dalej trwały perturbacje komunikacyjne. Całą służbę drogową postawiono w stan pogotowia. Wiadomo — nie można dopuścić do poważniejszych zakłóceń w produkcji. Tymczasem choć śnieg przestał padać, to mrozy okazały się wyjątkowo dokuczliwe, zwłaszcza dla ludzi pracujących na wolnym powietrzu: w budownictwie, transporcie. W dniu wczorajszym o godz. 5 rano najzimniej było w Nowym Targu — 29 C, w Krakowie — 23 st. C, w Tarnowie — 21 st. C, zaś na Kasprowym Wierchu jedynie — 19 st. C.

W tej sytuacji postanowiono w większości przedsiębiorstw budowlanych przenieść roboty do wnętrza obiektów, zabezpieczając wszystkich gorące posiedzi.

Nielatwe zadania stoją przed kierowcami. Drogi są bardzo śliskie. Sporej ilości samochodów nie można było uruchomić, co

m. in. odbiło się na komunikacji PKS.

W większości zakładów pracy zdołano utrzymać normalny rytm pracy. Nie ma opóźnień w żadnym z wydziałów Huty im. Lenina. Drogi i tory kolejowe wewnątrz Kombinatu oczyszczono ze śniegu. Wystąpiły natomiast kłopoty z wysyłką wyrobów gotowych, a także zakłócenia zostały nieco transport rudy do Huty.

W Kombinacie Budownictwa Mieszkaniowego przerwano montaż budynków z wielkiej płyty, a pracowników przesunęto do robót porządkowych i przygotowawczych. Pełną parą idą natomiast prace wykończeniowe w kilkudziesięciu budynkach na terenie miasta Krakowa. Podobnie postąpiła dyrekcja Nowosądeckiego Przedsiębiorstwa Budowlanego, starając się ograniczyć wszystkie pomieszczenia robotnicze. W Tarnowie niektóre zadania budowlane ofiarne pomagały w akcji odśnieżania.

Nielatwą pracę mają kierowcy i motorowi, a także brygady remontowe krakowskiego MPK. Dyrekcja zapewnia im gorące posiłki, herbatę i kawę. Mimo ogromnego wysiłku nie zdołano jednak zapewnić planowych kursów autobusom i tramwajom. Wszystkie autobusy MPK garażują na wolnym powietrzu. Po mroźnej nocy nie udało się uruchomić aż 61 wozów. W tej sytuacji trzeba zdecydowanie napłynąć do władz kierownictwa niektórych przedsiębiorstw zobowiązanych ustawowo do przekazania sztaby akcji „Zima” określonej ilości samochodów. Tak np. na planowane 50 wywozów do wywozu śniegu dla MPO dostarczono zaledwie 5. Nie wywiązali się z obowiązku: Zakład Budowy Sieci Elektrycznej, „Telpod”, Składnia Księgarska, „Montin”, Zakład Energetyczny Kraków-Teren, PHW, KBM, MPTSB, „Transbud”, Przedsiębiorstwo Przemysłu Ciężkiego 1

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

W organizacji pracy istnieje pewien termin poetycki. Zasada cienia, bo o niej tu mowa, nie ma jednak nic wspólnego z poezją i odnosi się do niezwykle konkretnych — produkcyjnych zadań. Wymyślono ją po to, aby wykorzystać do maksimum doświadczenia produkcyjne ludzi starych. Zasada ta oparta jest na dobrych intencjach w stosunku do emerytów ale na chłodnej kalkulacji zysku i straty.

Człowiek spracowany, wyczerpany, w zasadzie już nie potrzebny otrzymuje propozycję do wyboru — emerytura albo rola cienia. Zostać cieniem to znaczy zgodzić się na rolę opiekuna młodego robotnika. Opiekuna a nie stróża. Być cieniem to znaczy wówczas ostrzegać młodszych od siebie przed bledem, niebezpieczeństwem czy trudnościami. Cień strzeże również przed

Można by w dalszym ciągu wymieniać zalety tej zasady wy-kalkulowanej na chłodno przez organizatorów produkcji, można by pewnie mówić i o wadach. Nie w tym jednak rzecz. Na marginesie tej zasady zastanawiamy się nad ludźmi uczącymi się nowoczesnej organizacji pracy (chwala im i słowa tym co ich nauca-czają!) zaczęli się zastanawiać dlaczego to wychodzą (o tak bardzo pragmatycznych założeniach jak zysk ekonomiczny można było dojść do tak rzekomo abstrakcyjnych pojęć, jak humani-styczna koncepcja przechodzenia w stan spoczynku starych, spracowanych robotników).

Rachunek opłacalności i rachunek humanizmu zgodziły się tu akurat na tym wąskim odcinku obserwacji. To jasne. Nie sposób na tym przykładzie uogólniać. Ale przez moment tylko pomy-slałem do jakich to rewelacyjnych odkryć na temat starych ro-

botników powinniśmy dojść my — ludzie z jasną, czystą i co ważniejsze — nadrzedną wobec innych celów — koncepcją czło-wieka. Nie skrepowani chłodną kalkulacją koniunktury, wsparci ideologią, zobowiązani wobec tradycji robotniczej, winniśmy mieć swoją zasadę łagodnego sfocia (nie cienia!) dla wszystkich ludzi starych.

To łagodne sfoczenie jeszcze nie świeci dla wszystkich. Wiemy o tym dobrze. I sądzę, że świecić będzie jaśniej wówczas, gdy myśleć będziemy o ludziach starych nie tylko w kategoriach szeroko pojętego humanizmu, ale w kategoriach konkretnego działania. Nie wystydźmy się czasami wielkich słów zamie-niać na być może nieefektywne sformułowania, ale za to skuteczne działania pragmatyczne. Wyrażane nie tylko w wyższych sferach.

I dlatego wolanie chętniej ostatnio czytam o roli mistrza w zakładzie niż o filantropii społecznej w stosunku do ludzi sta-rych.

W PÓŁ SŁOWA...

Smuga cienia

odkrywaniem Ameryki wciąż na nowo przez najmłodszych. Sprzedaje za nie największe pieniądze wszystko to, co w cie-niu najlepsze — mądrość zawodową, doświadczenie, nawet ru-tynę, jeśli przyspiesza a nie opóźnia pracę. Rzecz jasna w Japo-nii, gdzie te zasady wymyślono cieniem mogą zostać tylko na-jemni i najbardziej doświadczeni pracownicy zakładów w wieku emerytalnym. Zysk płynący do kieszy zakładu dzięki tej zasadzie jest konkretny i wymierzalny. Kalkulacja ekonomiczna bezbłę-dna.

Niejako na marginesie tej kalkulacji powstaje jeszcze dodat-kowa wartość społeczna. Ta wartość jest ulonorowaniem ludzi starych i steranych pracą. Podkreślenie, że są nadal potrzebni i niezastąpieni — mimo że zastąpieni być muszą.

W trzeciej kolejności mówi się o zasadzie humanizmu. Ta druga smuga cienia, jaką jest wiek emerytalny, dyskuje swoje słoneczne dopełnienie: radość, może nareszcie radość pracy, jej niezbędność, zamiast samotności i bezczynności.

Maciej Szumowski

LESZEK POLONY

Słuchaj muzyki, bedziesz zdrowszy!

„SUPONUJE SIE, iż każdy cierpiący do szpitala naszego pociegiego przywieźć, partycypować będzie zgodliwie, pospolu z medykami, gwoli lepszemu orduknowi szpital-nemu oraz chorobom paskudnym na pohybel”.

W tej pięknej staropolszczyźnie ułożono regulamin Kliniki Hematolo-gicznej Instytutu Chorób Wewnętrznych AM w Krakowie. W przełożeniu na współczesny język, odpowiedni passus regulaminu brzmi:

„Wszystcy chorzy i cały personel or-ganizując życie wewnętrzne kliniki, starając się o pogłębienie serdecznej więzi i solidarności, współuczestniczą w procesie leczenia”.

I znowu jest w tych słowach coś więcej niż urzędowa formuła, niż zwykły przepis porządkowy. Są to słowa ciepłe, ludzkie.

NIEZWYCZAJNY to szpital. Naj-bardziej może ze wszystkich nazna-

czony lekkim, czasem nawet niepro-porcjonalnie wielkim w stosunku do rzeczywistego niebezpieczeństwa, bo są przecież różne choroby krwi. Jest więc coś z heroicznej przekory w fakcie, iż właśnie tutaj życie szpital-ne tak bardzo chce się upodobić do życia zdrowego i normalnego, a na-wet wzbogacić o wartości, których w owej normalnej, „zdrowej” co-dzienności często nam brakuje.

Na ścianach reprodukcje i dzieła współczesnej plastyki, prace studentów ASP, śliczne mozaiki z Wiśniewa — dzieło uczniów tamtejszego Liceum Sztuk Plastycznych. We wnęce koryta-rza ustawiono stoliki, przy których chorzy czytają książki, grają w szachy, warcaby, czy ruletkę. Sale chorych są zradiofonizowane. Z głośników roz-brzmiewa dyskretnie muzyka poważna, nadawana przez III program radiowy.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 4)

XVI Plenum CRZZ

WARSZAWA (PAP)

19 bm. obradowała w Warszawie CRZZ na XVI posiedzeniu plenarnym, które poświęco-no zadaniom związków zawodowych w 1976 r. — pierwszy rok wcielania w życie uchwa-ly VII Zjazdu PZPR. W obradach, które pro-wadził członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący CRZZ Władysław Kruczek, uczestniczył członek Biura Politycznego, sekre-tarz KC PZPR — Jan Sztylak.

W toku obrad podkreślano, że nadchodzący rok zadecyduje o tempie rozwoju kraju w całym pięcioletniu. Dlatego najpilniejszym dziś zadaniem związkowym jest dobre przygo-towanie i przeprowadzenie konferencji samo-rządu robotniczego, które w najbliższym czasie będą przyjmować plany społeczno-gospo-darce zakładów na rok przyszły. Nie mniej ważną sprawą jest zadbanie o utrzymanie dzisiejszego wysokiego tempa pracy również w pierwszych dniach nowego roku, o równo-mierny rytm produkcji w poszczególnych dekadach stycznia i w całym pierwszym kwartale.

Uczestnicy obrad podkreślali nierozdzielny związek między jakością, efektywnością pra-cy a dalszą poprawą warunków bytu pra-cujących i ich rodzin.

W zakładowej polityce plac — wykreślano — trzeba ściśle wiązać wysokość wynagro-dzenia z zakresem i jakością pracy, ze wzrostem jej wydajności.

Zabierając głos na zakończenie dyskusji Jan Sztylak podkreślił m. in., że dorobek społeczno-gospodarczy ostatniego 5-letnia jest odczuwany przez cały naród.

Plenum przyjęło uchwałę określającą głów-ne kierunki działalności związkowej w 1976 r. Zatwierdzono także budżet CRZZ na nadcho-dzący rok.

KRONIKA DNIA

St. Gębala o VII Zjeździe w „Ponarze”

Aktyw partyjny i kierownicy Fabryki Obrabiarek Specjalizowanych „Ponar” w Tarnowie serdecznie powitał wczoraj i sekretarza KW PZPR Stanisława Gębala — delegata na VII Zjazd Partii. W trakcie spotkania tow. Gębala podzielił się z zebranymi swymi refleksjami z debaty zjazdowej podkreślając jej roboczą, twórczą atmosferę i aktywny udział delegacji województwa tarnowskiego w obradach oraz skomentował wprowadzone przez Zjazd zmiany w Statucie PZPR. Mówca scharakteryzował też przyszłoroczne zadania (sac)

Plenum ZW TWP w Nowym Sączu

Wczoraj obradowało w Nowym Sączu Plenum Zarządu Województwa TWP, w którym uczestniczył: sekretarz KW PZPR Eugeniusz Satoła i wiceprezydent miasta Stanisław Jack. Omówiono kierunki działalności Towarzystwa w dziedzinie edukacji społeczeństwa w świetle uchwał VII Zjazdu Partii. Dokonano też zmian w składzie Prezydium ZW TWP. Na stanowisko wiceprezesa powołano Aleksandra Potockiego, sekretarzem został Jan Roś. (Jot-ka)

Nagrody Wydziału Nauk Biologicznych PAN

W Warszawie wręczono 19 bm. doroczne nagrody naukowe Wydziału II — Nauk Biologicznych PAN. Wśród laureatów znajduje się także dr Lucyna Gonikowska-Witulińska z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Skup zboża

Na wczorajszej konferencji prasowej u wiceprezenta Zdzisława Wójcickiego mówiono o opracowywanym już planie intensyfikacji rolnictwa na najbliższe lato w aglomeracji krakowskiej oraz o trwającym skupie ziarna. Dotychczas gminne spółdzielnie odebrały od rolników o około 80 proc. zaplanowanej ilości. Na wyróżnienie zasługują szczególnie rolnicy z gmin: Nowe Brzesko, Wawrzyszew, Gdów, Zielonki, Proszowice, Wielka Wieś, Tokarnia, Mysieniec Skawina.

POGODA

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie duże, okresami opady śniegu, zamglenia, po południu lub wieczorem większe przejaśnienia. Temperatura maksymalna dniami od -7 do -3 st. minimalna nocą od -8 st. do -15 st. W Tatrach od -10 do -14 st. Wiatry słabe i umiarkowane, zachodnie i północno-zachodnie mogą powodować lokalne zawieje i zamiecie śnieżne.

Sejm zakończył dwudniowe obrady

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1) ustaw finansowych. W imieniu Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów przedstawiła jej Izba pos. Teresa Morawiec (PZPR).

Projektowana ustawa o podatku od spadków i darowizn przejmujące częściowo tematykę zawartą w dekretych o podatku od nabycia praw majątkowych. Podwyższa ona m. in. kwotę wolną od podatku, jeśli spadkobiercami są członkowie najbliższej rodziny.

Projekt ustawy o opłacie skarbowej rozszerza jej zakres przedmiotowy w stosunku do dotychczas obowiązujących przepisów na szereg czynności cywilno-prawnych dokonywanych odpłatnie.

Projektowana ustawa o podatku wyrównawczym uwzględnia sytuację rodzinną podatnika i ustala jednolitą podstawową kwotę zarobków lub dochodów wolną od podatku w wysokości 144 tys. zł rocznie. Kwota ta ulega podwyższeniu: z tytułu utrzymania małżonka — o 24 tys. zł oraz z dalsze 12 tys. zł na każde pozostające na utrzymaniu dziecko, a także na każde z pozostających na utrzymaniu rodziców i rodzeństwa.

Pos. T. Morawiec przedstawiła też projekty ustaw: o niektórych podatkach i opłatach terenowych, o ulgach podatkowych z tytułu inwestycji oraz ustawy zmieniającej ustawę o rozliczeniu pieniężnych jednostek gospodarki uspołecznionej.

W głosowaniu Sejm uchwalił wszystkie sześć ustaw. Wchodzi one w życie z dniem 1 stycznia 1976 r.

Z upoważnienia Komisji Pracy i Spraw Socjalnych pos. Alfred Przydatek (bezp.) przedstawił rządowy projekt ustawy o ubezpieczeniu społecznym osób wykonujących pracę na rzecz jednostek gospodarki uspołecznionej.

na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenia. Projekt tej ustawy kończy w zasadzie proces upowszechniania ubezpieczenia społecznego zatrudnionych, nadającą im właściwą ostatnią — liczącą ponad 160 tys. osób — grupie społeczno-zawodowej. Zwróć uwagę na w zasadzie uprawnienia ubezpieczeniowe tej grupy społeczno-zawodowej z uprawnieniami pracowników. Zapewnia m. in. świadczenia lecznicze w pełnym zakresie, świadczenia z tytułu macierzyństwa, zasiłki rodzinne, chorobowe i pogrzebowe. Projekt ustawy przewiduje również emerytury oraz renty inwalidzkie, a także odszkodowania z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych. Składka na ubezpieczenie będzie odpłacana w części przez ubezpieczonych, zaś w części przez właściwe jednostki gospodarki uspołecznionej.

Sejm uchwalił tę ustawę. Wchodzi ona w życie z dniem 1 stycznia 1976 r.

Izba uchwaliła następnie ustawę o terminie zakończenia obecnej kadencji ławników ludowych i członków kolegiów do spraw wykroczeń. Jej projekt przedstawił w imieniu Komisji Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości pos. Tadeusz Komsta (ZSL).

Projekt ustawy przewiduje przedłużenie kadencji ławników i członków kolegiów wybranych w 1971 r. o jeden rok oraz skrócenie kadencji członków kolegiów wybranych po 1971 r. Pozwoli to na realizację zasady równoczesnego upływu kadencji wszystkich ławników i członków kolegiów.

Poselski projekt ustawy nowelizującej Kodeks Rodzinny i Opiekunów, wniesiony przez Komisję: Prac Ustawodawczych, Pracy i Spraw Socjalnych oraz Spraw Wewnętrznych i Wymiaru

Sprawiedliwości przedstawił pos. Jerzy Bafia (PZPR). 13 komisji sejmowych i 10 wojewódzkich zespołów poselskich — przypomnieli — po wszechstronnej analizie uznało, że podstawowe założenia tego kodeksu odpowiadają tendencji podnoszenia rangi i znaczenia rodziny, wysunęło jednak pewien krąg problemów społecznych wymagających interwencji ustawodawcy.

Projekt nowelizacji kodeksu przede wszystkim zmierza do wzmożenia opieki nad dzieckiem pozbawionym rodziców lub takim, które ma wprawdzie rodziców, są oni jednak pozbawieni władzy rodzicielskiej lub ograniczeni w jej sprawowaniu. Instytucja rodziny zastępczej uzyska rangę odpowiadającą jej znaczeniu społecznemu.

Nowelizacja przewiduje, że sądem opiekunów w sprawach małoletnich, jest sąd dla nieletnich. Takie uformowanie stanowi krok naprzód w kierunku powołania tzw. sądów rodzinnych.

Inna grupa przepisów ma na celu złagodzenie konfliktów powstających w związku z pozostawieniem rozwiedzionych małżonków w wspólnym mieszkaniu. Projekt upoważnia sądy do ustalenia już w wyroku rodzimym sposobu korzystania z mieszkania — a w wypadkach wyjątkowych uprawnienia są do nakazania eksmisji tego z małżonków, który swoim postępowaniem uniemożliwia wspólne zamieszkiwanie.

Projekt zmierza do postawienia tamy zarysowującej się w praktyce tendencji do uproszczonego rozpoznawania spraw rozwodowych małżonków posiadających małoletnie dzieci.

Umocnieniu ulega ochrona interesów rodziny w przypadku,

gdy jeden z małżonków uchyla się od partycypanowania w kosztach jej utrzymania. Ochronie interesów ekonomicznych rodziny służy również projektowane ograniczenie zakresu odpowiedzialności z majątku wspólnego za długi i innego rodzaju zobowiązania, zaciągnięte przez jednego z małżonków.

Jedną ze zmian zezwala małżonkom na noszenie nazwiska żony: dopuszcza również możliwość noszenia przez męża własnego nazwiska z dodanym nazwiskiem żony.

Sejm uchwalił ustawę o zmianie ustawy Kodeks Rodzinny i Opiekunów. Wchodzi ona w życie 1 marca 1976 r.

Następnie zabrał głos pos. Edward Babiuch (PZPR), który w imieniu Klubów Poselskich PZPR, ZSL i SD wniósł o podjęcie przez Sejm uchwały o powołaniu Komisji Nadzwyczajnej dla Przygotowania Projektu Ustawy o Zmianach w Konstytucji PRL.

Sejm jednogłośnie podjął uchwałę, powołując komisję o reprezentatywnym składzie. Przedmiotowo pracami komisji nadzwyczajnej powierzone członkowi Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącemu Rady Państwa — Henrykowi Jabłońskiemu.

Na zakończenie ostatniego w br. posiedzenia Izby zabrał głos marszałek Sejmu — Stanisław Gucwa. Zakończył on 12. posiedzenie Sejmu.

Marszałek przypomniał po krótku przebieg tegorocznych prac Sejmu podkreślając, że znajdowały w nich głęboki odźwięk wszystkie wydarzenia mające wpływ na rozwój kraju, na jego pozycję w świecie.

Posiedzenie Sejmu zostało zamknięte trzykrotnym uderzeniem łaski marszałkowskiej.

Omówienie wystąpień sejmowych

PIOTR JAROSZEWICZ

Chcę osiągnąć cele, które stawiamy w projekcie przyszłorocznego planu — stwierdził na wstępie P. Jaroszewicz — trzeba przede wszystkim zapewnić wysoką jakość pracy. Jest to sprawa, której VII Zjazd PZPR nadał rangę najwyższą. Wyższą jakość pracy to dziedzinie bardzo rozległa. To wzrost wydajności, poprawa gospodarowania materiałami i majątkiem produkcyjnym, rzetelne przestrzeganie norm jakościowych i reżimów technologicznych, dalsze usprawnianie procesów inwestycyjnych, lepsza efektywność handlu zagranicznego. Wyższą jakość pracy wymaga również zapewnienia większej niż dotychczas inicjatywy, pomysłowości, samodzielności i dyscypliny w realizacji planu na wszystkich szczeblach i na wszystkich obszarach gospodarowania.

Głęboka mądrość narodu, wrażliwość Polaków na przeja-wy zlej roboty, cenne doświadczenia w dynamizowaniu budownictwa socjalistycznego, poparcie klasy robotniczej i całego narodu dla słusznej polityki społeczno-gospodarczej naszej partii, utrzymującej się wysoki rytm pracy — stanowią rejonem utwardzenia klimatu pełnego zaangażowania i rzetelnej pracy jaki wytworzył VII Zjazd, rejonem dobrego startu do przyszłorocznych zadań ich pełnej, pomyślnej realizacji.

Wraz z rozpoczęciem realizacji planu 1976 r. wejściemy w nowy etap społeczno-gospodarczej działalności. Nowym tego etapu polega na zwiększonej skali zadań i środków jakim dysponujemy.

W projekcie planu założyliśmy wysoki wzrost produkcji przemysłowej. Ze szczególną troską będziemy kształtować plany produkcji towarów rynkowych i eksportowych, będziemy dążyć do przekraczania tych planów. Nie uważamy natomiast za celowe przekraczanie planów produkcji tych wyrobów, które nie mają zapewnionego zbytu, zwłaszcza powodujących swoisty nacisk na powiększanie — ponad plan — działalności inwestycyjnej i zwiększającej bez potrzeby zużycie kosztownych paliw, surowców i materiałów.

Odpowiedzialne zadania stoją w przyszłym roku przed naszym rolnictwem. Chodzi o wydajny wzrost produkcji roślinnej i zwierzęcej, o zwiększenie produkcji żywności. Szczególnie szybki wzrost produkcji przewiduje się w uspołecznionych gospodarstwach rolnych.

Przywiązujemy wielką wagę do coraz lepszego zaopatrzenia rolnictwa w środki produkcji. Rozliczamy przemysł z rytmicznymi dostawami na rzecz wsi i podnoszenia ich jakości. Wykonując i przekraczając zadania w dziedzinie zaopatrzenia wsi, liczymy jednocześnie na solidność i dyscyplinowanie rolników indywidualnych w wypełnianiu umów kontraktacyjnych.

Szczególnie ważnym i pilnym zadaniem jest pełne wykonanie planu skupu zbóż. Tymczasem dotychczas tylko 5 województw wykonało plan w tej dziedzinie. Oczekujemy jednak, że wszyscy rolnicy indywidualni wywiążą się ze swych zobowiązań wobec państwa i wykonają dostawy zboża, zwiększą dostawy mleka i mięsa.

Przewidziane na przyszły rok przedsięwzięcia w rolnictwie

i współpracujących z nim dziedzinach gospodarki stanowią dalszy ważny etap konsekwentnego wdrażania w życie programu poprawy wyżywienia narodu. Doceniamy trud rolników, otaczamy ich troskliwą opieką i rosnącą pomocą państwa. Ale też, tak jak od załóg przemysłowych, oczekujemy od nich wyższej jakości pracy.

Rok 1976 przyniesie dalsze nasilenie starań o poprawę sytuacji w transporcie. Będziemy konsekwentnie realizować uchwalony niedawno przez rząd wieloletni program modernizacji i usprawnienia transportu a równocześnie dążyć do racjonalizacji przewozów.

Wysoki obecnie poziom inwestycji kontynuowanych wraz z nakładami przewidzianymi na przyszły rok pozwoli uzyskać wzrost majątku trwałego w gospodarce o ok. 455 mld zł (t.j. o ok. 280 mld zł więcej niż wynosił planowany średnioroczny przyrost tego majątku w obecnym 5-leciu. Utrzymamy wysoki tempo inwestowania w budownictwie mieszkaniowym i komunalnym. Pamiętamy o tych wszystkich rodzinach, które niecierpliwie czekają na mieszkanie. Rozumiemy ich trudną sytuację.

Zgodnie ze wskazaniami VII Zjazdu poważne zadania stawiamy w dziedzinie handlu i współpracy gospodarczej z zagranicą. Sprawą najważniejszą jest przyspieszenie rozwoju eksportu. Sprzyjające warunki temu tworzą rozbudowany i u nowoczesności majątek produkcyjny, powiązania z bratnimi krajami socjalistycznymi oraz znacznie rozszerzone powiązania gospodarcze z wieloma innymi państwami. Będziemy także racjonalizować i dyscyplinować import.

Pełna realizacja zadań w dziedzinie wzrostu wydajności pracy wymaga konsekwentnej racjonalizacji zatrudnienia w każdym zakładzie. Już obecnie bowiem trzeba uwzględnić potrzeby nowych zakładów, których uruchomienie przewidujemy w 1976 r. Zadanie racjonalizacji zatrudnienia w całej pełni od nasimy również do administracji. Innowacje organizacyjne powinny zapewnić lepsze wykorzystanie i funkcjonowanie jednostek administracji na wszystkich szczeblach.

Musimy bardziej energicznie zwalczać nieuzasadnioną absencję i nadmierną fluktuację kadr. Działalność zmierzająca do podnoszenia jakości i wydajności pracy będziemy wspierać kształtowaniem i doskonaleniem środków polityki gospodarczej w tym planowej oraz zachęć materialnych.

W tym celu rząd wprowadzi w przyszłym roku m. in. nowe zasady ścisłego wiązania wzrostu płac ze wzrostem wydajności pracy. Trzeba także rozwijać i doskonalić — stwierdził dalej premier — system moralnego satysfakcjonowania ludzi rzetelnego, kłopotliwego, trudnego i odpowiedzialnego.

Zadania zawarte w projekcie planu i budżetu na 1976 r. przewidują dalszą istoty postęp w warunkach życia społeczeństwa. Wyraził się on w zwiększeniu dochodów ludności, zapewnieniu odpowiadającego im zaopatrzenia w towary i usługi, w umocnieniu równowagi pieniężno-rynkowej, we wzroście budownictwa mieszkaniowego, rozwoju oświaty, kultury i innych dziedzinach zaspakajających potrzeby społeczeństwa.

Politykę płac, dochodów ludności, politykę rynkową, a w tym także politykę cen, będziemy tak kształtować, by zapewnić przewidziany w planie wzrost realnych płac i dochodów ludności a jednocześnie zdecydowanie umocnić stabilność rynku — podkreślił premier. Dostawy na rynek towarów oraz podaż usług będą przede wszystkim wzrostu pieniężnych przychodów ludności. Spożycie mięsa zwiększy się o 2,5 kg na jednego mieszkańca. Nie zrównoważy to jeszcze popytu ale na więcej nie będzie nas stać w związku ze znaną sytuacją w rolnictwie i w handlu zagranicznym. Jest jednak oczywiste, że przy obecnym wysokim już spożyciu mięsa i przy nasyceniu rynku innymi produktami żywiołowości musimy zastanowić się nad problemem struktury cen podstawowych artykułów żywnościowych, uwzględniając ogólną sytuację gospodarczą, nasze rezerwy i możliwości.

Dlatego też zgodnie z Wytycznymi VII Zjazdu Partii, rząd dokona dogłębnej analizy tego problemu, przeprowadzi odpowiednie konsultacje ze społeczeństwem i przedstawi niezbędne propozycje i wnioski Sejmowi. Charakterystyczne dla naszego projektu przyszłorocznego budżetu państwa mówca stwierdził, że celując go stabilności, wyrażającą się przede wszystkim przewagą wpływów nad wydatkami.

W toku realizacji planu i budżetu — powiedział — będziemy dążyć do osiągnięcia korzystniejszych rezultatów produkcyjnych i finansowych, co pozwolił zapożyczać tworzenie odpowiednich rezerw umożliwiających kontynuację polityki społecznej państwa a w szczególności dalszą poprawę sytuacji materialnej ludzi niezabiegających, emerytów i rencistów, którym ustalono zaopatrzenie w dalszej przeszłości przy niskim wówczas poziomie płac, rodzin i kobiet wielodzietnych.

W końcowej części swego wystąpienia premier raz jeszcze mocno zaakcentował konieczność konsekwentnego przezwycięzania postaw i zjawisk utrudniających osiąganie rezultatów, na jakie stać dziś nasz naród i gospodarkę. Mamy ku temu warunki — podkreślił. Tworzą je dokonania bieżącego 5-lecia i jasno wytyczone cele oraz rozległe perspektywy. Tworzy je korzystny pożytyw klimat.

Zadaniem kierowników życia gospodarczego, od najwyższego do najniższego ognia, jest zapewnienie maksymalnego wykorzystania tych warunków dla dobrego wykonania zadań przyszłorocznego planu.

Wszystko co robimy — zakończył — podporządkowane jest nadrzędnemu celowi, jakim jest dobro naszego społeczeństwa. Pojmujemy nowe, ambitne zadania. Ich realizacja zapewni dalszą poprawę życia narodu, umocnienie potencjału gospodarczego kraju i postęp w dziele budownictwa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

Klub Poselski PZPR w porozumieniu z klubami poselskimi ZSL i SD przedstawia Sejmowi projekt uchwały Sejmu w sprawie powołania Komisji Nadzwyczajnej dla Przygotowania Projektu Ustawy o Zmianach w Konstytucji PRL.

VI Zjazd PZPR zwrócił uwagę na dojrzejącą potrzebę nowelizacji konstytucji naszego kraju. Ideowo - polityczne treści niezbędnych zmian zostały sformułowane w wystąpieniu sejmowym i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w 30-lecie Polski Ludowej i znalazły potwierdzenie w toku dyskusji przedzjazdowej i obrad VII Zjazdu PZPR.

Obowiązująca od 1952 r. Konstytucja PRL sprawdziła się w praktyce jako ustawa zasadnicza państwa budującego socjalizm. Dlatego też zakres zmian, które należałyby rozważyć w obecnej konstytucji, powinien mieć charakter ograniczony. Idzie głównie o uwzględnienie najważniejszych nowych zjawisk i procesów społecznych, które dokonywały się od czasu jej uchwalenia.

Możemy już dzisiaj pełniej niż to było możliwe w 1952 r. sformułować w konstytucji postanowienia dotyczące praw i obowiązków obywateli. Prawa te realizujemy znacznie szerzej i na wyższym poziomie we wszystkich dziedzinach. Coraz wyższe też musimy stawiać sobie wymagania, upowszechniać najlepsze wzory dobrej roboty, gospodarności, wysokiej społecznej dyscypliny i obywatelskiej odpowiedzialności, patriotycznej dąbności o sprawy kraju.

Konstytucyjnego potwierdzenia wymagają również zasady

międzynarodowej polityki Polski Ludowej, jej przynależność do światowego systemu socjalistycznego, jej nienaruszalna braterska więź ze Związkiem Radzieckim, jej niezłomna wola kierowania się zasadami pokojowego współistnienia w stosunkach z państwami o odmiennym ustroju.

Przedłożony obywatelom posłom projekt przewiduje wybranie do jej składu znanych działaczy naszej partii i stronnictw politycznych, przedstawicieli bezpartyjnych i ugrupowań katolickich, działaczy związków zawodowych, ruchu kobiecego i młodzieżowego, robotników i chłopów, pracowników nauki i przedstawicieli innych środowisk twórczych. Będzie to zatem komisja reprezentatywna. Kierowanie jej pracami proponujemy powierzyć członkowi Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczącemu Rady Państwa, prof. dr Henrykowi Jabłońskiemu.

Komisja nadzwyczajna będzie współdziałała w realizacji swych zadań ze stałymi komisjami Sejmu i z szerokim gronem posłów. Proponowana uchwała Sejmu przewiduje, że komisja nadzwyczajna przedstawi projekt ustawy o zmianach w konstytucji pod obrady Sejmu na posiedzeniu w lutym 1976 r.

Podejmujemy prace wielkiej doniosłości.

W imieniu klubów poselskich PZPR, ZSL i SD wnoszę, aby wysoki Sejm raczył podjąć uchwałę o powołaniu Komisji Nadzwyczajnej dla Przygotowania Projektu Ustawy o Zmianach w Konstytucji PRL.

Komisja dla przygotowania projektu ustawy o zmianie Konstytucji PRL

Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stwierdzając, że obowiązująca od 1952 r. konstytucja PRL sprawdziła się w praktyce jako ustawa zasadnicza państwa budującego socjalizm, równocześnie uznaje potrzebę wprowadzenia zmian, odzwierciedlających nowe ważne zjawiska i procesy społeczne, które dokonywały się od czasu jej uchwalenia, oraz wskazujących na dalsze kierunki rozwoju państwa i społeczeństwa w okresie budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

W tym celu Sejm postanawia: 1) powołać Komisję Nadzwyczajną dla Przygotowania Projektu Ustawy o Zmianie Konstytucji PRL w składzie: przewodniczącym Henryk Jabłoński (PZPR) — członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa, członkowie: Edward Babiuch (PZPR) — członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Jerzy Bafia (PZPR) — I prezes Sądu Najwyższego, przewodniczący Komisji Prac Ustawodawczych, Andrzej Benesz (SD) — przewodniczący OK SD, Janusz Biernacki (ZSL) — wiceprezes CZKR, Edward Duda (ZSL) — członek Prezydium i sekretarz NK ZSL, Zygmunt Filipowicz (bezp.) — przewodniczący Rady Naczelnej Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego, członek Prezydium OK FJN, Janusz Groszkowski (bezp.) — przewodniczący OK FJN, Maria Grzelka (PZPR) — szwaczka w Zakładach Przemysłu Jedwabniczego im. W. Wróblewskiego w Łodzi, Stanisław Gucwa (ZSL) — prezes NK ZSL, Mieczysław Jagielski (PZPR) — członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezes

Rady Ministrów, Witold Jankowski (bezp.) — dyrektor naczelny Instytutu Wydawniczego „PAX”, Aleksandra Jarnecka (PZPR) — inżynier mechanik w Fabryce Maszyn Górniczych w Piotrkowie Trybunalskim, Stanisław Kania (PZPR) — członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, Zdzisław Kurowski (PZPR) — członek Sekretariatu KC PZPR, przewodniczący Rady Głównej FSZMP, Bernard Kuś (ZSL) — rolnik w woj. opolskim, sekretarz kółka rolniczego w Ligocie, Konstanty Łubiński (bezp.) — działacz klubu inteligencji katolickiej, wiceprzewodniczący OK FJN, Krystyna Marszałek-Młynarczyk — sekretarz WK SD w Białymstoku, Bronisław Miciajka (PZPR) — górnik sztalowy w kopalni „Rymer”, Maria Mileczarek (PZPR) — przewodnicząca Krajowej Rady Kobiet, Zuzanna Polaska (PZPR) — monter w Zakładach Podzespołów Radiowych „OMIG” w Warszawie, Halina Skibniewska (bezp.) — architekt, profesor Politechniki Warszawskiej, Irena Sroczyńska (PZPR) — sekretarz CRZZ, Janina Szczepańska (ZSL) — rolnik, przewodnicząca Wojewódzkiej Rady Kół Gospodyń Wiejskich w woj. gdańskim, Józef Urbanowicz (PZPR) — generał broni Wojska Polskiego, Andrzej Werblan (PZPR) — sekretarz KC PZPR, Sylwester Zawadzki (PZPR) — profesor Uniwersytetu Warszawskiego, Wojciech Żukrowski (bezp.) — literat, członek OK FJN.

2) Upoważnić Komisję do określania trybu swego działania.

3) Zobowiązać Komisję do przedłożenia Sejmowi wyników prac w miesiącu lutym 1976 r.

Po opadach śnieżnych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) PZPR. Z obowiązku dostarczenia pojazdów dla rejonów dróg publicznych nie wywiązały się natomiast „Transbud” z Debiej i Tarnowa, Zakłady Energetyczne w Tarnowie, Zakłady Piwowarskie w Brzesku, Browar „Szczyrzy”, PKS w Nowym Sączu, Gorlicach i Krakowie, Przedsiębiorstwo Pozukiwań Nafto-

wych w Gorlicach, OTL w Gorlicach oraz WSTW w Proszowicach. Rozumiemy, że każde przedsiębiorstwo znajdzie sobie jakieś wytłumaczenie, ale pragniemy zauważyć, że interes społeczny wymaga większego dyscyplinowania i odpowiedzialności. I takiej postawy wymaga sztab do dyrektorów wszystkich przedsiębiorstw.

Telefony AKCJI ZIMA

Informacje o stanie dróg w mieście Krakowie oraz na terenie województwa: miejskiego — krakowskiego, tarnowskiego, nowosądeckiego i biełsko-bialskiego można przekazywać i otrzymywać pod następującymi numerami telefonów:

● miasto Kraków — 447-23 (czynny całą dobę)

● drogi państwowe i lokalne na terenie województwa — 160-22 (w godz. 7.00—15.00) oraz 101-18 lub 164-56 (w godz. 15.00—7.00 oraz w niedziele i święta).

Z dalekopisu

● (k) z OKAZJI 15 rocznicy powstania Narodowego Frontu Wyzwolenia Wietnamu Południowego — 19 bm. odbyło się w Warszawie spotkanie członków kierownictwa OK FJN i szeregu organizacji społeczno-politycznych z charge d'affaires a. i. Wietnamu Południowego w Polsce — Ly Hong Dugiem.

● W CZARNEJ na I Zjeździe Komunistycznej Partii Kuby rozpoczęła się dyskusja. Jako pierwszy z gości zagranicznych przemawiał przewodniczący delegacji KPZR, członek Biura Politycznego, sekretarz KC, Michail Susłow.

● W PIĄTEK prezydent USA, G. Ford skorzystał z

prawa weta wobec uchwalonej przez Kongres ustawy o wyasnawianiu 45 mld dolarów na potrzeby Ministerstwa Pracy oraz Ministerstwa Zdrowia, Oświaty i Opieki Społecznej.

● W DNIACH 16—19 bm. w Berlinie odbywało się posiedzenie grupy redakcyjnej, która kontynuowała opracowywanie projektu dokumentu Konferencji Komunistycznej i Robotniczych Partii Europy.

● W BUENOS AIRES, szefowie trzech rodzajów sił zbrojnych Argentyny spotkali się w piątek z prezydentem tego kraju Marią Estelą Peron dla rozpatrzenia kryzysu spowodowanego buntem jednostek lotniczych.

• SPORT • SPORT • SPORT •

Po I dniu finałowego meczu o Puchar Davisa

Szwecja — CSRS 1:1

Po pierwszym dniu finałowego meczu tenisowego o Puchar Davisa w Sztokholmie wynik meczu Szwecja — CSRS jest 1:1.

W pierwszym pojedynku Szwed Borg wygrał łatwo z Czechosłowakiem Hřebecem 6:1, 6:3, 6:0. Tenista szwedzki dominował zdecydowanie na kortach. Jedynie w dwóch pierwszych setach Czechosłowak usiłował nawiązać z nim walkę.

W drugim pojedynku spotkali się Czechosłowak Jan Kodes i Szwed Ove Bengtson. Spotka-

nie to zakończyło się zwycięstwem tenisisty czzechosłowackiego 4:6, 6:2, 7:5, 6:4. Sukces nie przyszedł łatwo Kodesowi, bardzo silnie serwujący Bengtson niespodziewanie rozstrzygnął pierwszego seta na swoją korzyść. Dwa następne sety przyniosły wygraną Kodesowi, jednak Czechosłowak długo nie potrafił znaleźć skutecznego sposobu na serwis Bengtsona. Dramatyczny przebieg miał set czwarty. Dopiero w dziesiątym gemie Kodes przełamał serwis rywala i wyrównał stan meczu.

Świetna gra Rybaczewskiego

Hutnik — AZS Olsztyn 1:3

Kolejną, czwartą już w tym sezonie porażkę ponieśli wczoraj siatkarze krakowskiego Hutnika, przegrywając wczoraj w meczu o mistrzostwo I ligi z czołowym polskim zespołem AZS Olsztyn 1:3 (15:9, 12:15, 14:16, 4:15).

Mimo porażki krakowianie zagrali w trzech pierwszych setach bardzo dobrze i byli równorzędni przeciwnikowi dla olsztynian. Po wygraniu pierwszego seta, w drugim Hutnik prowadził 10:7, w tym momencie goście obronili kilka piłek i zdołali wygrać set. Również

przez większą część trzeciego seta inicjatywę posiadali siatkarze krakowscy, oddając prowadzenie dopiero w jego końcówce. Zniechęcony tym niepowodzeniem zespół Hutnika przegrał czwarty seta już niemal bez walki. Najlepszym zawodnikiem na parkiecie był olsztynianin — M. Rybaczewski, ponadto na wyróżnienie zasłużyli — Sańka z Hutnika i Lubiejewski z AZS-u.

W drugim wczorajszym meczu Gwardia Wrocław pokonała Stoczniowca Gdańsk 3:0 (15:8, 15:7). (W. GOR.)

Olimpijska szansa polskich piłkarzy ręcznych

W najbliższą niedzielę reprezentacja Polski w piłce ręcznej mężczyzn rozegra niezwykle ważny mecz z cyklu eliminacji do turnieju Olimpijskiego. Przeciwnikiem polskich szczytników będzie drużyna Norwegii (mecz odbędzie się w Skien). Dotychczas odbywa zespoły rozegrały po jednym spotkaniu, odnosząc wysokie zwycięstwa nad Anglią (przypominamy, że Polacy wygrały w Mielcu z Anglikami 42:5). Pomimo że polscy piłkarze ręczni są ostatnio bardzo wysoko notowani w świecie, nie wystąpią w Skien w roli zdecyd-

dowanych faworytów. Nie należy bowiem zapominać, że Norwegowie na Olimpiadzie w Monachium wygrali w meczu o miejsce 9—10 z Polską 23:20.

Podopieczni trenera St. Majorka mieli nie tak dawno generalny sprawdzian podczas silnie obsadzonego międzynarodowego turnieju w Tbilisi, gdzie zajęli trzecie miejsce, ustępując jedynie reprezentantom ZSRR i Jugosławii. Liczmy że Polacy nie sprawią nam zawodu i uzyskają w Skien przynajmniej rezultat remisowy. (W. G.)

Turniej hokejowy 70-lecia KS „Cracovia”

Wczoraj w Krakowie rozpoczął



ADAM OGORZAŁEK

MŁODZI O SOBIE

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Spróbuję jeszcze raz

1. W tym roku przystąpiłam do Olimpiady Biologicznej. Przygotowywałam się jako uczennica klasy III, a więc nie miałam opanowanego całego materiału. Nadrobiłam braki w ciągu dwóch tygodni i doszłam aż do stopnia wojewódzkiego. Tutaj nie poszcześciło się i zabrakło jednego punktu, by zakwalifikować się dalej. Jeszcze raz spróbuję w tym roku, może się uda.

Na bezludną wyspę nie wybrałabym się nigdy. Jestem jedynaczką i z tego powodu nie lubię być sama. Nawet Robinson miał Piętaszka. Człowiek sam nie może sobie dać rady w życiu. Mam przyjaciółkę, choć nie wiem, czy myślimy tak samo i czy w przyszłości nie okaże się, że było inaczej. Teraz jednak wierzę, jestem pewna, że istnieje prawdziwa, bezinteresowna przyjaźń.

Do szkoły nie chodzę dla przyjemności, nie lubię jej, wolalabym się uczyć sama. Uczylabym się wtedy tego, co bym chciała.

Mam sporo wad: jestem złośliwa i nerwowa, nie panuję nad sobą, co stwarza czasami sytuacje nie do zniesienia. Największą wadą moich rówieśników jest to, że nie szanują cudzej pracy. Prosty przykład: sami sprzątamy klasy, wiorku-

jemy i pastujemy podłogi; przez kilka dni wszyscy uważają, że było czysto, ale potem wchodzi w butach i jest brudno. Z tego wynika, że nie szanują nie tylko cudzej, ale i swojej pracy.

Przyjęła się wśród nas poza na lekceważenie wszystkich i wszystkich. W gruncie rzeczy zależy nam jednak na wielu sprawach — na przyjaźni, na dobrych stopniach... Nie uważam, że nasze pokolenie jest gorsze, lub lepsze od poprzedniego. Po prostu — takie sobie jak każde.

...Drażnią mnie pociągi, które się spóźniają. Raza jechałam z Krakowa do Krzeszowic przeszło sto minut.

Przyjaźń istnieje

2. Cieszę się szybkim rozwojem gospodarczym i kulturalnym Polski. Bardzo cieszyłam się w Tarnowie, który staje się prawdziwym miastem wojewódzkim a nie prowincją. Drażni plotkarsko i niepoważne powiedzonka starszych: „ta dzisiejsza młodzież jest okropna, co to będzie za nowa Polska...”. Moim zdaniem jest to infantylizm. Drażni brak kawiarenek i kulturalnych domów zabaw. Gdzie się pójdzie tam albo wódka, i piwo, albo rozróżba.

Sukcesem moim było cudowne zakończenie

roku szkolnego, udane wakacje i zdobycie I miejsca w strzelaniu.

(...) Prawdę warto mówić swojemu chłopcu. Wystucha, wybacz, naprawi. Ale rodzicom nie warto. O szkole napiszę do Was cały reportaż po maturze; po co się teraz narażać.

To nieprawda, że na niczym nam nie zależy. Czy dawniej było tyle prac społecznych, tylu chętnych do nich? Zależy mi na wynikach w szkole, na ukończeniu studiów, chciałabym założyć rodzinę i dobrze wychować dzieci. Przede wszystkim zależy nam, żeby Polska była lepsza, piękniejsza, silniejsza. Będziemy ją budować!

(...) Prawdziwa przyjaźń istnieje. Wiem to z własnego doświadczenia. Moją wadą jest to, że gdy do kogoś coś mam, mówię mu prosto w oczy. I wtedy popadam w konflikt. Wady rówieśników — zazdrość, brutalność, wulgarne słowa.

Na bezludną wyspę zabralabym namiot, nóż, karabin, potrzebną odzież i trochę prowiantu. Wziąłabym psa i swojego chłopca. Tam złożyłabym rodzinę, a po kilku wiekach byłoby już piękne plemię pod moim nazwiskiem.

Nie jesteśmy gorsi

3. Nie ma chyba młodego człowieka, któremu wszystko byłoby obojętne. Każdy ma chyba jakiś cel, do którego dąży, a że czasem nie wychodzi,

to inna sprawa. Czy jesteśmy gorsi od Was? Tak uważają ci, co przeżyli wojnę. Ale my urodziliśmy się w innych warunkach. Nasze małe sukcesy składają się przecież na dobro kraju.

(...) Mam uprzedzenie do ludzi, zawiódłem się na nich wiele razy. Może to dlatego, że stawiam im wysokie wymagania.

Nie cierpię niektórych przedmiotów, a to dlatego, że obrzydził je profesor.

Pochopne postępowanie

4. Prawdziwa przyjaźń zdarza się bardzo rzadko. Przed jej natrafieniem na nią między mężczyznami, niż między kobietami.

Wadą moją i moich rówieśników jest nerwowość i pochopne postępowanie. Nie można powiedzieć, że jesteśmy gorsi od dorosłych. Przecież oni kiedyś też byli młodzi, chociaż nie mieli może takich warunków do życia jak my, ale na pewno cieszyli się tym, czym my się obecnie cieszymy.

Samotność mi nie odpowiada

5. Czy jesteśmy gorsi? To się jeszcze okaże! Odpowiedzi udzieli następne po nas pokolenie. Postaramy się dowiedzieć, że gadanie na nasz temat nie w całości jest prawdą. Stajemy się dojrzałsi,

mamy swoje marzenia, cele i na pewno pracujemy dla naszej ojczyzny.

Na bezludną wyspę wybrałabym przyjaciela albo przyjaciółkę. Samotność raczej mi nie odpowiada.

Jestem leniwy i złośliwy

6. Czy będąc zubożniętymi chodzilibyśmy do szkoły, do pracy? Czy uprawialiśmy sport? Jesteśmy pokoleniem lepszym, tylko nie mamy okazji, żeby się wykazać.

Przyjaźń istnieje jedynie u chłopców; nigdy dziewczęca ani mieszana.

Porażka? Straciłem dziewczynę, ale to nie — będzie inna. Na wyspę wziąłabym dwóch kumpli, starszuchów i garść polskiej ziemi. Jestem leniwy i złośliwy.

Mamy inne zadania

7. Cieszy mnie fakt, że mamy wiele ciekawych i pięknych imprez kulturalnych, np. wspaniałe sztuki teatralne, wystawy malarstwa współczesnego. Ale martwi mnie i drażni, że czasami tak trudno się na nie dostać. Mój sukces: pomyślne zakończenie roku akademickiego i odyskowanie wiary we własne siły. Porażka: fakt, że nie mogę się w pełni porozumieć z ojcem, którego bardzo kocham.

Sądzę, że warto być prawdziwym, jeśli się weźmie pod uwagę fakt, że przecież nie wszystko trzeba od razu mówić. Umiejętność wycucia jak w danej chwili należy się zachować plus szczerość i prawdziwość — nie utrudniają współżycia z innymi.

W szkole poszerzyły się moje horyzonty myślowe, poznałam wielu ciekawych ludzi — uczestników olimpiad językowych. Wyniosłam ze szkoły również nienawiść do „juniorów”, gardę do barwie granatowej, niechęć do niektórych przedmiotów spowodowaną stosunkiem profesorów do nich (przedmiotów).

Nie jesteśmy gorszym pokoleniem. Urodziliśmy się w Polsce Ludowej i nie mogliśmy uczestniczyć w walce o wyzwolenie ani dokonywać czynów bohaterskich. Zryjemy w wolnej Ojczyźnie i przed nami stoją inne zadania.

Bez podziałów

8. Moja matka nigdy nie wspomina o swoich potknięciach i biedach młodości, a mnie drażnią, co chwilę wspomina. Wcale nie czuję się gorszy. I nie wiem, czemu nikt nie pomyśli o tym, że nasze dzieci też pewnie będą uchodzić za gorze. Może wyrosną w komfortie, w luksusie. Może kiedyś powiem synowi — ale nie chciałabym tego — że codziennie dojeżdżałam do szkoły 20 kilometrów... Poza tym — nigdy nie będę dzielił pokoleń na lepsze i gorsze.

Wada moich rówieśników; nie doceniają plusów jakie im daje obecny ustrój społeczny.

Mała samodzielność

9. Gorsi nie jesteśmy, ale pokolenie w części jest trochę rozwijane, lekkomyślne, co wynika

w dużej mierze z warunków, jakie obecnie mogą nam stworzyć rodzice. Słabszą stroną mojej generacji jest niewystarczające przygotowanie do samodzielnego życia i do rozsądnego podejmowania decyzji.

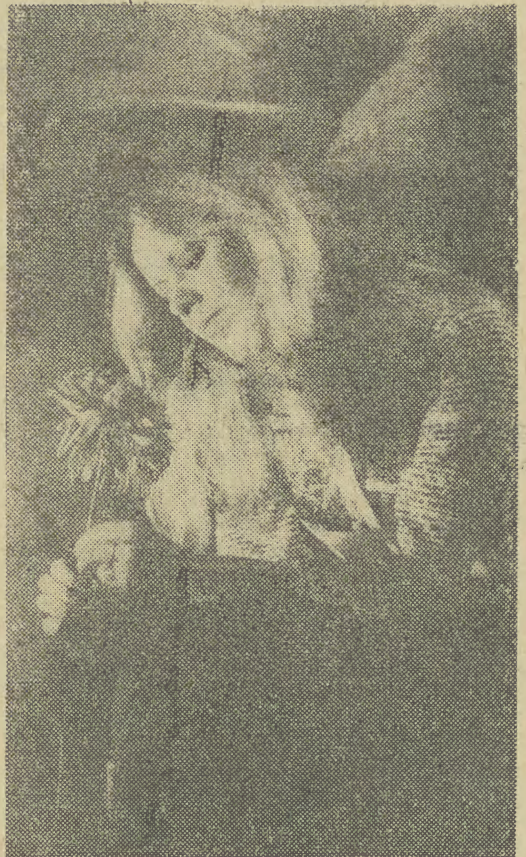
Blżej mieszkania

10. Drażni to, że tracę czas w kolejkach. A cieszy? Aż serce skacze w piersiach, gdy widzę nowe budujące się bloki mieszkalne. Czekam na mieszkanie i widząc nowy blok, wiem że jestem coraz bliżej swojego mieszkania. Jak wynika z prasy i telewizji tak jest wszędzie w Polsce z budownictwem.

Sukces osobisty to ukończenie III klasy i nagroda za aktywną pracę w ZMS. Porażki nie było. Bo to, że mój chłopak poszedł do wojska przyniosło tylko smutek.

Wady? Podejmuję decyzję szybko, spontanicznie a później nie się już nie da zmienić. Poza tym jeśli czytam książkę, to chociaż miałabym masę nauki, muszę ją skończyć. Świadczy to chyba o słabej woli charakteru.

(W opracowaniu materiałów pomagała IZABELLA BODNAR BOGUSŁAW KWARCIĄK)



Zdjęcia: Janusz Mydlarczyk

Ma oczy osobliwie błyszczące, ciemne a ich migdałowy kształt przywodzi na myśl baśnie z tysiąca i jednej nocy. Zabrzmiało to trochę poetycko, lecz nie moja wina: rzeczywiście, patrzeć na Irenę można zapomnieć o kalectwie, które stało się jej codziennością.

Ale nauczyła się płakać bez łez. Nawet przy naszej ostatniej rozmowie te nadzwyczajne oczy spisały się bardzo dzielnie, choć usta mówiły tak: moja stara matka walczy ze śmiercią w szpitalu, dziesiątki kilometrów stąd. Mój zawsze niezaradny ojciec, grzęźnie w rozpacz. Stroni od niego całą wieś, bo to człowiek nie szczęśliwy. Siostra nie ma na niego wpływu, zresztą zalatana w pracy i z wiecznym chorym dzieckiem. Muszę tam pojechać. Chociaż miałam leżeć w bezruchu całymi dniami. Ojciec mnie jedną postuchą, może się przynajmniej nie upije. Może pozwoli mi zobaczyć matkę, chociaż miało się stać coś najgorszego. Urządzą im wigilię. Będzie śmiała się i plotła bez troski, jak przystoi w święta. I prezenty będą pod choinką. Tak. Muszę jechać. Czy... — te słowa wymówiła z wahaniem i zawstydzeniem — czy pani nie zna kogoś, kto by mi pomógł w podróży?

Opowiadano mi o pewnym otwartym domu. Ojciec pracuje w Wieliczce. Mama gospodarzy. Córka studiuje pedagogikę specjalną. Przygarnęli inną studentkę, jej koleżankę. Na niedziele i święta zapraszają też malca z domu dziecka. Jest bardzo chory i niewiele mu zostało życia. Ale jakie ma pyszczytło radosne, pięknie w swojej brzydotcie! I jakże odmienny sposób bycia od tego, którym „młodzi staruszkowie” terroryzują swoich bogatych rodziców. Cieszy się żywiołowo, baraszkując z kotem przybłądą, śpiewa i maluje farbami od świętego Mikołaja. A w tych malunkach znajdziesz wszystkich. Przede wszystkim zaś radę z włączeniem do rodziny, która — jak się okazuje — wcale nie musi być hermetycznie zamknięta przed światem, aby była szczęśliwa. Ba! Jej szczęście jest zaborcze, wchłania innych, obdarowuje. Rozumiecie, czemu piszę o tym właśnie teraz.

O TO FRAGMENTY WĄSZYCH LISTÓW: Jestem jednym z tych, którym los odebrał możliwość poruszania się. Od długich lat jestem bezradny, zależny od otoczenia. W domu mam zapewnioną opiekę Matki i jeszcze nie usłyszałem „kiedy ty zdechnieš”, lub „na twoim miejscu popelnilibym samobójstwo”. Nie słyszałem takich nieludzkich rad od najbliższych, mimo 25 lat leczenia w 16żku, ale podobne słowa usłyszałem w szpitalu. Na sali szpitalnej było nas kilka osób. Przyszli lekarz tak sobie porozmawiał, popytał o starość, był kolekcjonerem szabel, dawnej broni. Prowadziliśmy ożywioną rozmowę. W pewnej chwili lekarz ten powiedział: na pana miejscu wolalabym śmierć. Nastąpiło ogólne milczenie, nikt nie wykrztusił słowa — le-

karz wyszedł. Kto chciałby być w razie choroby pod opieką takiego lekarza, co woli śmierć od życia?

Ze stosu listów wyciągam następny: Zaczyna się podobnie. Jestem jednym z tych, którzy nie lubią samotności. Chcieliby z kimś pogadać, uśmieczać się do kogoś na co dzień. Wiem, że można działać przez Kluby Seniora. Ale wątpię, czy one mogą być lekarstwem na wewnętrzną samotność? Jest jeszcze PCK, ale przy moich dojazdach do pracy nie mam już siły na kontakt z dzielnicową organizacją Czerwonego Krzyża. Myślę, że mogłabym zamieszkać z kimś starszym czy niezaradnym, kto by mi po prostu powiedział: jestem mi potrzebna.

Jestem jednym z tych, jestem jedną z tych, jakże często taką autodefinicję otwieracie wasze listy. Próbuje się nie określić siebie i swoje miejsce w świecie. Każdemu z nas potrzebna jest rozmowa o nim samym, więc może — ta rubryka spełnia w jakiś sposób to naturalne pragnienie? Oto inny list, odmienny w tonie od poprzednich, ale właśnie taki o jaki nam dziś chodzi:

Doświadczyłam sporo złego, ale i dobrego też. Zé szpitala powróciłam ze świadomością, że na minimum pół roku jestem skazana na cztery ściany mieszkania. Jedyne kontak-



EWA OWSIANY

„NIE BĄDŹ EGOISTĄ”

ze światem, to telefon. Czy miałam dzwonić do znajomych i prosić, aby mi robili zakupy czy pomagali w czymkolwiek, jeśli przez kilka miesięcy spędzonych w szpitalu nie znalazł czasu, aby mnie odwiedzić? W dodatku nie miałam pieniędzy (renta 1.100 zł) do opłacania różnych grzeczności.

Niespodziewanie pojawili się O.N.I. ludzie, którym zawdzięczam nie tylko przetrzymanie tego trudnego okresu ale i wiele dobrych chwil. Najpierw przyszła ONA. Dwudziestoparoletnia mężatka o ślicznym uśmiechu. — Może trzeba coś pani kupić, — zapytała, dodając: I tak wychodzę z domu. Na drugi dzień przyniosła barszcz z pasztecikami i powiedziała: rozmawiałam z mężem, proszę na razie jeść z nami obiady.

Trudno powiedzieć co czułam. Nie o te obiady chodziło nawet, ale o to, że nie byłam sama. Po paru dniach ustalili się następujący rytuał: rano na klatce schodowej rozlegał się pisk, następnie bebnienie piastkami do mych drzwi. Musiałam zawsze pytać: kto tam? Odpowiedź brzmiała: to krasnoludki. I trzynastelnia Renata oraz 4,5 letni Andrzej wpadali jak traba pogratia w moją ciżbę taszcząc klocki, zabawki, książki, kredki. Nie wiem kiedy minęły miesiące, i lekarz pozwolił mi chodzić. Ta Renatka wyrosła i nie przypuszczałam nawet ile jej zawdzięczam. A potem ludzie pomogli mi znaleźć pracę, bo w poprzednim miejscu zatrudnienia powiedziano mi tak: nie chodź, że szuka pracy, to jeszcze ma wymagania. Ciężkich chwil nie zapominałam. Pomagam innym, gdy tylko mogę. Podpisano: SZCZESLIWA. A pod spodem, w nawiasie, jakże charakterystyczny dla kobiet niepokój: na jak długo?

DA ŚWIĘTA, będziemy razem. Jeśli nie damy się nadmiernie pochłoniąć machinie gromadzenia, kupowania, gotowania niesamowitych ilości zapasów i ciągłej trosce o byle odcisk na wyrotowanej podłodze, to może jest nadzieja, że się trochę nacieszymy sobą, nagadamy. Z oczu naszych dzieci weźmiemy radość i zachwyt, których nam brakuje. Postaramy się powrócić na stare szlaki naszych przodków, na tory naszej wrażliwości. Dzieciom przypadają niecodzienne, lecz tradycyjnie te same jak co roku obowiązki: za-

dbać o blask choinki, orzechy owinać w pozłotkę, gilotom wysypać okruszki za okno. Albo ten niepowtarzalny zapach jabłek w piwnicy, które twój brzącz przebiega przy blasku świecy, cały w emocji, aby znaleźć to najcenniejsze. Albo kutia wonna jak sezamy Wschodu i bliska jak druga część „Dziadów”, której uczyniliśmy się w szkole na pamięć.

Pamiętaj jak w kucyja samą Pośród najczystszej chłodu Stałam z dziećmiem pod bramą Panie, wolalam ze łzami...

Właśnie. Właśnie o to chodzi. Myślę, że tylko ten ma prawo do malowania wydmszek, lepienia z dziećmi łańcucha i grzania się w blasku choinki, kto usłyszał to wolanie. Mogło być bezgłośnie, jak komunikat w prasie o zbiorce na Centrum Zdrowia Dziecka. Albo jak gest twojego syna, który przytrzymał cię wczoraj za rękaw, kiedy właśnie spieszyłeś się na telewizor. Chciał, abyś przysiadł przy nim na chwilę, bo w szkole coś nie tak. Może zrozumiesz, że to nieklawo być petentem stale odsyłanym „na potem”. A może twój sąsiad z czwartego piętra, który choruje od jakiegoś czasu nie ma kogo posłać do apteki i recepty.

Dziś w pracy koleżanka opowiedziała ci swoją sprawę, której już nikt nie chce podjąć, bo tak spowszechniała, że nawet problem w niej nie widzą. Więc tylko twój telefon i tylko ty.

Albo choremu trzeba pomóc w jedzeniu posiłku. Najchętniej postawiłabyś talerz na stoliku i uciekała, aby okazać złość, że przez niego tkwisz na tym beznadziejnym dyżurze w szpitalu, gdy inni świętują.

A może napiszesz list do matki, ale taki prawdziwy list a nie sztampę z wzornika.

Dopiero wtedy zdobędziesz prawo do gwiazdki i wydmszek.

NIE NARZEKAJ, jeśli ten i ów o tobie zapomni, albo jeśli nie będzie pięknej „prawdziwie świątecznej” zimy. Można być nagrodzonym — powiada Norwid — rzeczą mniej wielką: spadłym listkiem do szyby przyklejonym, deszczu kropelką.

NA MOCY DECYZJI SADU 20-letni Adam L. został umieszczony w oddziale psychiatrycznym jednego ze szpitali w woj. olsztyńskim. Miał być poddany obserwacji. Ale nie zagrażał nam długo miejsca. Wiosną zbiegł i ślad po nim zaginął.

Odlatł chłopak jeździ z krawca na krawiec Polski, a gdzie się pojawił, tam następuje seria włamań. Odpowiada kolejno Szczecin, Warszawa, Zieloną Górę i bu-

dorosty, starszy już mężczyzna, pielęgniarz z zawodu, który dostarcza młodym narkotyki i w zamian za otrzymywane od nich przeróżne, pochodzące z ulamów, przedmioty: radio, parasolki, zegarki, tektury, garderobe.

A w namiocie, który stał się bazą do złodziejskich wypraw, goszczą wciąż nowi przybysze, przeważnie młodzi uciekinierzy. Nocą grasują po Krakowie, a w dzień śpią, oszalałymi się lekami, pedza-

campingi, a z rozeznania prowadzących dochodzenie wynika, że przestępczych czynów dokonuje ktoś przyjezdny.

Milicja ma już na oku młodego człowieka, przenoszącego się wraz z namiotem z miejsca na miejsce — „namierzają go”. Ale sprawca jest czujny. Związał namiot i funkcjonariusze zastają tylko wydeptaną trawę i ślady obozowiska. Adam „mieszka” już po drugiej stronie Wisły, w niewielkim łasku.

Znajdują go tam po czterech dniach. W namiocie obok niego przebywał Krzysztof Z. oraz dwie dziewczyny — uciekinierki z Łodzi i Warszawy. Jest też radio i magnetofon, które zniknęły podczas włamania do ZURT-u.

Wkrótce aresztowany zostaje też paser-pielęgniarz, u którego w mieszkaniu milicja znajduje setki przedmiotów nabytych od złodziei.

W czasie przeszukań wyszło na jaw blisko 400 przestępstw, których dokonali miał sam Adam, lub z przysługami znajomymi. Straty wynikły z włamań i kradzieży są stosunkowo nieduże w porównaniu ze szkodami wyrządzonymi psychicznie młodym ludzi, często nieletnim, którzy obracali się w kręgu Adama i jego przyjaciół.

Związszała rola — jaką odegrał w całej tej historii pracownik służby zdrowia, pielęgniarz — jest szczególnie odrażająca. Dorosły mężczyzna, człowiek, który z racji wykonywanego zawodu miał obowiązek dbać o ludzkie zdrowie, chronić je, podsuwał młodocianym leki oszalałające, pomagał im w kontynuowaniu przestępczego bytowania. To budzi niewesołe refleksje i zobowiązuje równocześnie do takiego przeciwdziałania, które na przyszłość skutecznie zabezpieczaloby przed szerzeniem się zła.

Smaczne!

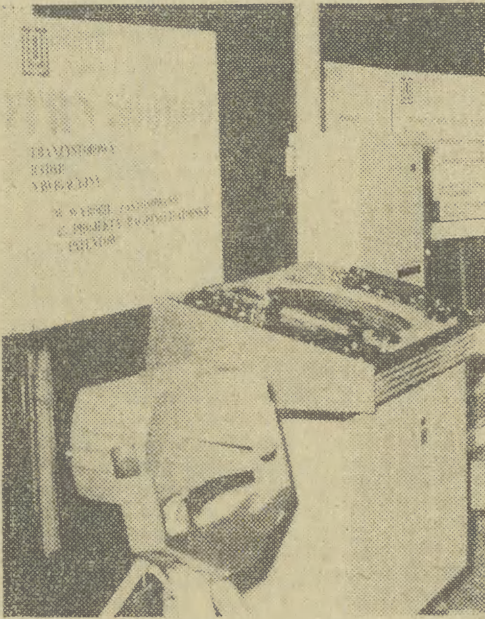
Może mieć Chicago, Mediolan i Erfurt, to również może mieć i... Lublin. Lubelski gród zafundował sobie „Karczmę słujską”. Przeznaczono na tę karczmę dotychczasową restaurację „Efafik”, gdzie nomen omen ostatnio jedzenie było rzeczywiście „pod psem”. Na razie dania serwowane będą słupsy kucharze i kelnerzy, którzy w Lublinie poducza miejscowych kolegów po fachu. Żeby nie być jednak dłużnym, w Słupsku z kolei powstaje „Kawiarnia lubelska”, w której podawane będą smakołyki znane z lubelskiej „Astorii”.

„Obie „transakcje” chyba korzystne.

Samochód roku... 2-tysięcznego

Literatura typu „science-fiction” cieszy się stale olbrzymią popularnością. Wiedza i wyobrażenia o świecie przyszłości staje się już nie tylko tematem rozważań naukowych, twórczości beletrystycznej itp., ale również przedmiotem konkursów i to... dla młodzieży szkolnej. M. in. technikum samochodowe w Rzeszowie ogłosiło niedawno konkurs rysunkowy pt. „Jak wyobrażam sobie samochód roku 2000?” Dzięki spopularyzowaniu go w prasie nadeszła wielka ilość (ponad 700) wypowiedzi ze wszystkich regionów kraju. Zwycięzcom konkursu zostali autorzy spoza Rzeszowa — (Grażyna Zasława z Katowic w grupie do lat 15 oraz Krystian Piwelek z Gliwic, wśród młodzieży starszej).

Młodzi entuzjaści motoryzacji wy-



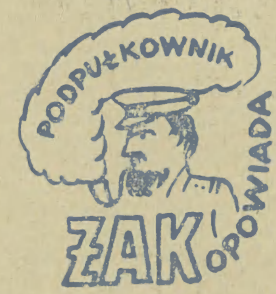
Tranzystorowy radar nawigacyjny — dzieło Zakładów Przemysłu Elektronicznego „RAWAR” w Warszawie. CAF — Zagózdziński

ponując najróżniejsze kształty zewnętrzne tego wehikułu np. w postaci... ślimaka, ale również wiele wiedzy technicznej, proponując „przy okazji” różnorodne rozwiązania i ulepszenia napędu, kierowania (samochody elektryczne, poduszki powietrzne) itd.

Nie dla złodziei...

Pracownicy wojewódzkiego urzędu telekomunikacji w Olsztynie — inż. Stanisław Włodkowski i mgr inż. Henryk Kamiński, skonstruowali urządzenie zabezpieczające automaty telefoniczne przed włamaniem.

Nowe urządzenie (nikt poza jego wynalazcami i ich przełożonymi nie zna tajemnicy zabezpieczenia) w przypadku jakiegokolwiek — poza wykręcaniem numeru — manipulacji przy automacie powoduje zapalenie się żarówki kontrolnej w komisie MO, wskazującej miejsce zlokalizowania aparatu. W krótkim czasie po zaistnieniu zabezpieczenia funkcjonariuszom milicji udało się zatrzymać na gorącym uczynku grupę młodocianych włamywaczy oraz nieuchwytnego dotychczas kasiarza.



Pod namiotem

szuje po piwnicach, zakrada się do altan i domków campingowych, włamuje się do pozostawionych na ulicach samochodów. W ciągu paru nocy dokonuje kilkadziesiąt przestępstw, po czym zmienia miejsce pobytu i... szuka wiatru w polu.

Gdy przyjeżdża do Krakowa, ma już na swoim koncie około 300 przestępstw, a ze sobą bogaty „zapas” sprzętu turystycznego: namiot, materace, kuchenkę gazową. Na peryferiach miasta zakłada obozowisko i postanawia dłużej tu zabiwać.

Szybko też znajduje towarzystwo — chłopce i dziewczęta, którzy uciekli, bądź z zakładów wychowawczych, bądź z domów rodzicielskich. Przybywa też i

GDZIEŚ W POLSCE...



Porcelana śmiciowska znana jest ze swej jakości w całym kraju. CAF — Kwiatkowski

Zwyczaj wyobrażamy ich sobie — mieszkańców innych planet — jako bardzo podobnych do nas, żyjących w podobnej jak nasza atmosferze, poruszających się na podobnej „ziemi”, wyobrażamy ich sobie, że mają zainteresowania, inteligencję, odczucia takie jak my...

A tymczasem — choć z jednej strony wydaje się możliwe, że w naszej galaktyce znajduje się wiele planet podobnych do Ziemi. (ostatnie szacunki wymieniają liczbę 50 milionów planet o zbliżonych warunkach biofizycznych do Ziemi) — to z drugiej strony jest niesłychanie mało prawdopodobne, by warunki na nich panujące były identyczne z naszymi. We Wszechświecie

ANDRZEJ DONIMIRSKI

MIESZKAŃCY INNYCH PLANET

TEORIE, HIPOTEZY, PRZYPUSZCZENIA

istnieć może — i na pewno istnieje — wiele podobnych do naszej planet, ale na pewno chyba nie ma identycznej. Oznacza to — że ich hipotetyczni mieszkańcy okażą się tylko podobni do nas, natura wykształciła ich bowiem w innych, mniej lub więcej zbliżonych do naszych warunkach. Wystarczy przeciw niewielkie stosunkowo odchylenie, np. w składzie atmosfery lub w sile grawitacji tej innej planety, a już poprzez przystosowanie się do panujących warunków rozwój żyjących na tej planecie organizmów pójdzie inną drogą. A więc wygląd ich będzie inny, inny sposób życia, inna — być może — nawet inteligencja.

SPÓDZIEWAĆ SIĘ WIEC NALEŻY, że nasi Kosmiczni Bracia wyglądają, żyją i myślą inaczej niż my to sobie wyobrażamy.

Mogą być bardzo różni od nas. Mogą to być na przykład inteligentne rośliny, lub inteligentne (w naszym rozumieniu) zwierzęta, myślące owady, ptaki lub gady. Oczywiście, mogą to być także „ludzie”, lecz odmiennej budowy, na przykład małego wzrostu, ale o bardzo rozwiniętych mózgach, lub odwrotnie — olbrzymi o wielkich organizmach dla pokonywania znacznej siły grawitacji ich rodzimych planet. Nie sposób przewidzieć jakiegoś ogólnego „schematu” ich wyglądu. Szczególnie, że — podobnie, jak w pewnym stopniu i u nas — rozwój psychiczny danego gatunku idzie zwykle w parze z cofaniem się czy zanikiem funkcji czysto fizycznych. Jeżeli więc napotkamy istoty o bardzo wysokiej, znacznie wyższej od naszej, inteligencji — mogą to być twory zbudowane z bardzo luźnej tkanki, unoszące się w przestrzeni, jednym słowem istoty, które określiłbyśmy w naszych ziemskich pojęciach, jako „bardzo uduchowione”. Wielu autorów zabierających głos na ten temat twierdzi, że istoty na innych planetach okażą się w prze-

Przytoczone już tu ongiś zdanie Marksa, iż filozofia jest „duchową kwintesencją danej epoki” znajduje w naszym stuleciu znakomitą ilustrację.

Wiek niespotykanych kataklizmów, jakimi były obie wojny; wiek szaleńczego rozwoju i ogromnych kryzysów; wiek niebywałego skoku nauki i wiek palenia książek czy masowej esterminacji intelektualistów; wiek lądowania na Księżycu i Hirosimy. Każde z tych określić jest tylko po części prawdziwe, do każdego z tych i innych jeszcze określić można dobrą podtrzymującą je fakty, zdarzenia. Przede wszystkim jest to jednak wiek zasadniczej sprzeczności — między światem rodzajem się, światem nowego typu humanizmu opartego o zniesienie wyzysku i — z drugiej strony — światem, którego zmierzach zdaje się nie podlegać wątpliwości nawet dla konserwatywnych myślicieli — światem mieszczańskim. Nie chciałbym zatrzymywać się przy tezach banalnych w swej oczywistości, ani też pozostawać na etapie płaskiego dowcipu w rodzaju — „kapitalizm ginie, ale jak pięknie...!”

Idzie mi tu o problem ujawniania się owych kryzysowych, katastroficznych nastrojów w filozofii i myśli społecznej Zachodu w ogóle, w bardzo różnych kierunkach i stanowiskach filozoficznych, o wpływ tych przekonań na kulturę, literaturę szczególnie. Pisałem poprzednio o katastroficznych wiazach historii u np. Spenglera czy Toynbego, o negatywnych utopiasz Huxleya czy Orwell. Ale te teorie nie są jedynym objawem świadomości kryzysu, ideowego zmierzchu epoki mieszczańskiej. Ten nurt wyrastający z głosem hasła F. Nietzschego w ubiegłym wieku — „Bóg umarł”, z przekonania o końcu tradycyjnych wartości, instytucji, wzorców życia jest może najbardziej rzucający się w oczy, najbardziej krzykliwy. Ale w XX-

wiecznej filozofii istotniejszy jest inny nurt, który — w znacznie spokojniejszej tonacji — zajmie się człowiekiem, jednostką zagubioną w świecie i historii. Egzystencjalizm, nowe trendy w myśli chrześcijańskiej, psychoanaliza są tu najlepszym przykładem.

W ogromnym uproszczeniu można za ideową, filozoficzną fundament epoki mieszczańskiej uznać niewzruszoną wiarę w rozum, zdolności jednostki, w postępek. Wiek XVIII to właśnie wiek wiary w rozum i postępek, wiek XIX wiarę tę ugruntował, w oparciu o tę wiarę budował, wiek zaś XX ujawnia kruchość owych fundamentów. Brak wiary w postępek (nie tylko — oczywiście) rozdził katastrofizm Spenglera i upiornie wizje Orwela. Obok tego rozwija się refleksja filozoficzna, której wspólnym motywem jest

kwestionowanie rozumu

więc irracjonalizm czy — ściślej biorąc — antyracjonalizm, bowiem to, co pod hasłem rozumu, racjonalnej organizacji społeczeństwa powstało, bardzo daleko odbiegało od założonych celów. Nie wdając się w dość złożone rozważania wokół tak głęboko w tradycji filozoficznej tkwiących terminów, wyjaśnić trzeba od razu, że idzie o pewną postawę, różnie manifestowaną a sprowadzającą się do zwątpienia w nieograniczone możliwości ludzkiego rozumu, wszechmoc nauki itp.

Zwątpienie w rozum to — w konsekwencji poszukiwanie innego oparcia dla naszej wiedzy. Tak — upraszczając — można by określić tendencje ujawniające się już na początku wieku, czy rozwijające pewne wątki wieku ubiegłego, a zyskujące ogromny rozgłos dzięki francuskiemu filozofowi H. Bergsonowi. Tradycyjne rozdzaje poznania — rozumowego i empirycznego — uznał on za niezdolne do ujmowania rzeczywistości w całej jej złożoności i zmienności. Niezdolność ta nie jest wynikiem stopnia roz-

woju wiedzy, nie jest czymś, co zniknie w trakcie postępu nauki racjonalnej. To racjonalna nauka jest nieporozumieniem, jest z konieczności obciążona owym błędem. Rozum nie daje więc poznania prawdziwego. Drogą doń jest — twierdzi Bergson — intuicja, poznanie bezpośrednie, coś niejako instynktownego. Najważniejsza cecha rzeczywistości jest jej zmienność, płynność, dynamizm, życie; jedynym sposobem dotarcia do tej rzeczywistości jest intuicja — tak w skrócie określić można ideę Bergsona.

Bergson to tradycyjny, akademicki filozof, którego życie dokładnie w połowie upłynęło w ubiegłym wieku (żył 1859—1941). Jego koncepcja akcentowała zasadniczą sprzeczność między poznaniem, które mogła zapewnić tylko intuicja a praktyką, działalnością użyteczną, której służy rozum. Bunt więc jego przeciw rozumowi, był zarazem buntem przeciw postawie praktycznej, produkcyjnej, która — w jego przekonaniu — wiedzie do zagubienia się człowieka, do jego wtopienia się w świat produkowanych przezeń rzeczy. Choć sam Bergson nie rozwijał tej koncepcji, to właśnie jej konsekwencja będzie krytyką kapitalizmu i cywilizacji mieszczańskiej za programowy antyhumanizm, sprawą powracającą na różne sposoby w całej XX-wiecznej filozofii.

Obrona jednostki

zagrożonej przez system wartości i instytucji epoki mieszczańskiej staje się kluczową sprawą filozofii Zachodu. I jeśli jednym biegunem jest tu obrona jednostki przed jej pochłonięciem przez społeczeństwo, system polityczny — co jest główną sprawą w „anty-utopiasz”, to drugim jest właśnie — obrona człowieka przed zagubieniem w świecie rzeczy, przed niszczeniem osobowości przez stworzoną technikę. Obronę osobowości, indywidualności, niepowtarzalności — jednostki podejmuje przede wszystkim egzystencjalizm,

także personalizm. Ale sprawa jest szersza, wykracza daleko poza teren fachowych dysput filozoficznych. Problem ten należy do kluczowych w kulturze, obyczajowości, w życiu społecznym świata zachodniego. Literatura lat 30-tych, lat Wielkiego Kryzysu; potem niebywała popularność wątków egzystencjalistycznych; a ostatnio „kontrkultura”, nurt ideowy Nowej Lewicy i polityczna konstatacja, są właśnie kolejnymi etapami jego rozwoju. Płeczołowie utrwalane mity epoki mieszczańskiej wala się jeden po drugim. Świat wielkich korporacji nie zostawia złu-

WŁODZIMIERZ RYDZEWSKI

PORAŻKI

dzeń co do wolności ekonomicznej; nie trzeba było Watergate czy afery CIA, by przysłonić wolności politycznej; społecznej; najmniej szans na utrzymanie miał mit zwycięstwa racjonalizmu, pragmatyzmu i oszczędności, którego najbardziej popularnym produktem był ideał „self-made-mana”, co to „o własnych siłach z pucybuta milionerem” etc. To w znacznym stopniu określało kulturę mieszczańską w naszym wieku.

Reakcje na ową samoświadomość końca pewnej epoki mogły być b. różne — od barbarzyństwa faszystów po dramatyczne apele najwybitniejszych reprezentantów filozofii i kultury; od wieciekiego antykomunizmu i politycznych represji „maccarizmu” po intelektualny flirt z lewicą... Najczęściej przybierało to jednak po-

IRENA ZAWISZA

1001 drobiazgów „świętecznych”

W ciągu ostatnich pięciu lat nasze mieszkania wzbogaciły się o nowe, bardziej nowoczesne przedmioty codziennego użytku. W poprzednich pięćdziesiątkach cieszyły nas akcja pod hasłem „1001 drobiazgów”. Dziś sięgamy po przedmioty o wyższym standardzie technicznym, ułatwiające pracę w domu. Są one oczywiście odpowiednio droższe, ale — świadczy to o wzroście naszej stopy życiowej — znajdują wielu chętnych nabywców.

Do tej pory święteczne — i nie tylko — przedmioty — porządki w domu kojarzyły się nam z dużym wysiłkiem fizycznym. Obecnie czyszczenie, oświetlanie, odkurzanie, mycie wnętrza mieszkalnych i sprzętów nie sprawia wielkiego kłopotu, gdyż lista przydatnych urządzeń jest spora. Odkurzacze — bardzo potrzebne urządzenie — posiada już większość rodzin w Polsce. Ale na codzienny użytek warto dysponować drobniejszym, lecz znakomicie ułatwiającym sprzątanie sprzętem, jakim jest zmywacz-wycieraczka do podłóg. Frzy minimum wysiłku pozwala ona na utrzymanie podłogi w idealnej czystości. Tego rodzaju przedmiot składa się ze szotki zaopatrzonej w automatycznie wycierającą gąbkę, co znacznie ułatwia zmywanie podłóg pokrytych hemolakiem, wykładziną PCV, czy też kafelkami. Inny przydatny w domu sprzęt do sprzątania — to pastowaczka do past płynnych, która umożliwia szybkie i ekonomiczne pastowanie w pozycji stojącej, co ułatwia pracę osobom, którym schyłanie się czy też klęczenie sprawia kłopot.

Mycie szyb okiennych i drzwiowych — to niezbędna czynność w czasie porządków świątecznych, sprawiająca jednak sporo kłopotów, zwłaszcza zimą. Na uwagę więc zasługują elektryczne czyszczarki do szyb, znacznie ułatwiająca tego rodzaju pracę i przydatna zarówno w domu, jak i do mycia szyb samochodowych. Elektryczne czyszczarki nadają się do mycia karoserii samochodowych, wykładzin dywanowych i dywanów.

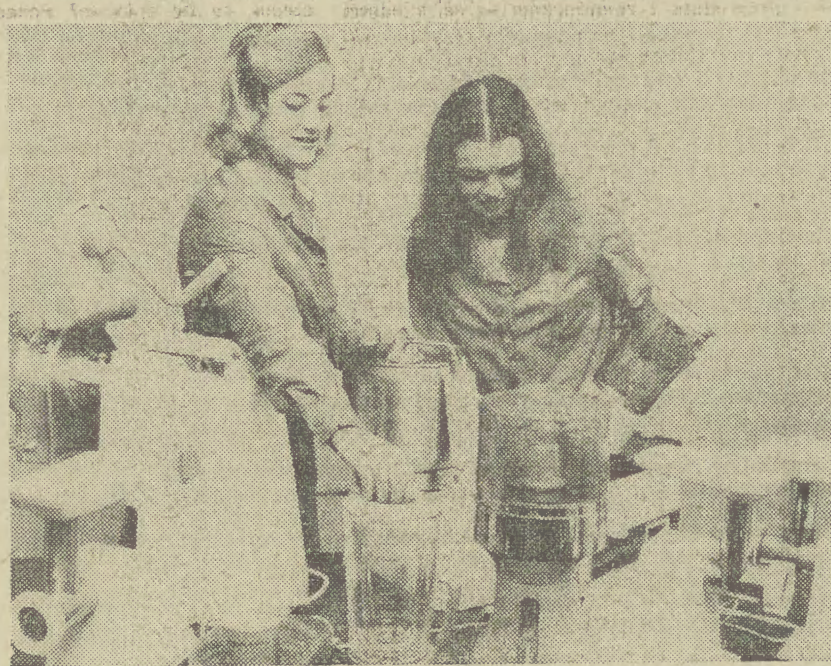
Zmywanie naczyń — to codzienna czynność domowa, która oprócz dobrej organizacji wymaga także specjalnych, ułatwiających pracę środków i sprzętu. Nie każdy dysponuje zlewozmywakiem, ale w sklepach Argedu mamy sporą ilość lekkich, kolorowych, trwałych, wykonanych z tworzyw sztucznych, miednic do zmywania i płukania naczyń. Bardzo przydatne są włoszowe ściereczki, przeznaczone do mycia delikatnych przedmiotów. A do mycia naczyń szklanych, szkieł i tacek, doskonale są tanie szcotełki z ręczką, usuwające wszelkie zabrudzenia.

Wśród nowości, które przed świętami oferuje Arged, znajdują się elektryczne ogrzewacze wody, przydatne zwłaszcza w tych mieszkaniach, gdzie nie ma gazu. Elektryczny ogrzewacz wody typu EZ-10 SJ importowany z Czechosłowacji przystosowany jest do

nagrzewania wody czerpanej z instalacji wodociągowej. Włączenie ogrzewacza uzyskuje się przez podłączenie do źródła prądu oraz ustawienie pokrętki regulatora na wybrany zakres. Czas rozgrzania do maksymalnej temperatury 80 st. C, wynosi 90 min. Przed włączeniem zbiornik musi być napełniony wodą. Z podobnych urządzeń na uwagę zasługują również suszarka do rąk — przydatna zwłaszcza w większych rodzinach — oszczędza bowiem ręczniki.

Milim świętecznym upominkiem — zwłaszcza w tych gospodarstwach domowych, gdzie znajdują się tylko kuchnie i piece opalane węglem — byłaby też zapalarka elektryczna do węgla, produkowana przez Fabrykę Sprzętu Elektrotechnicznego „Sefla” w Szczecinie. Aby rozpalić pod kuchnią potrzebne jest drewno, a jak wiadomo nie mamy tego surowca za wiele. Zapalarka elektryczna, którą po oczyszczeniu paleniska wkłada się do pieca czy kuchni, po włożeniu na nią węgla, przyspiesza drzewce i podłączeniu sznur do gniazda sieciowego w ciągu 5 do 8 minut rozpala węgiel — i można już wówczas wyciągnąć z paleniska.

Na ściele różnych przedmiotów domowego użytku nadających się na praktyczne upominki znajdują się wiele oferowanych przez Arged produktów naszego przemysłu. Są one coraz ładniejsze, coraz bardziej nowoczesne i estetyczne.



Fot. CAF

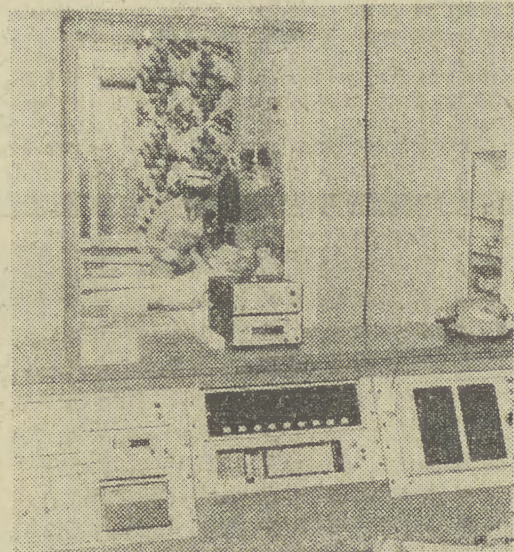
(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

ŚCIANY NIE ODPYCHAJĄ chłodem szpitalnej bieli, są pomalowane w kolorach miłych, spokojnych, ciepłych. Nie do rzadkości należą, że chorym składają wizyty harcerze z XIII Liceum, zespół Stowianek, muzycy i aktorzy.

Rozpoczęło się to wszystko 19 lat temu — na długo przed tym, nim w środowisku medycznym dojrzała koncepcja estetycznej arteterapii. Zamysł wprowadzenia sztuki do szpitali i sanatoriów był jeszcze wówczas uważany za maniaństwo. Stopniowano takie eksperymenty, prowadzone na turnusach sanatoryjnych w Żegiestowie. Dziś problematyka arteterapii jest przedmiotem poważnych, choć ciągle fragmentarycznych studiów naukowych. Organizuje się specjalne sympozja i konferencje, prowadzi eksperymenty i badania nad wpływem sztuki na ludzką psychikę, a nawet kształci się już pierwszy, specjalistów w tej dziedzinie. W tym roku wrocławską PWSM wypuściła w świat pierwszy absolwentów-muzykoterapeutów.

Jeśli jest to zresztą zagadnienie czysto medyczne. Lub mówiąc poprawnie: tak, jak medycyna jest już dzisiaj nie tylko techniką przywracania zdrowia, lecz także owego zdrowia filozofia, socjologia i profilaktyka, tak i „arteterapia” nie jest wąską specjalizacją w obrębie medycyny lecz fundamentalnym problemem filozofii i teorii sztuki. Jego waga dostrzegali już starożytni myśliciele. Pitagoras twierdził, że harmonia wszechrzeczy, odzwierciedlana przez kompozycje dźwięków, udziela się psychice człowieka. Platon wskazywał na etyczne oddziaływanie muzyki, jej sublimacyjną a więc i wychowawcze znaczenie. Arystoteles sformułował jako pierwszy teorię psychicznego „oczyszczania” — „katharsis” — osiąganego dzięki silnym afektom, wzbudzonym przez pewne rodzaje muzyki. Te własności muzyki o szczególnie silnym afektywnym charakterze, wykorzystuje się we współczesnej psychoterapii: dla wyzwolenia tłumionych konfliktów psychicznych i niejako wyrzucenia ich z siebie w rozmowie.

Dopiero w najnowszych czasach — dzięki postępowi w technice badań psychologicznych — możliwe stało się pełniejsze poznanie natury przeżyć i reakcji emocjonalnych, jakich doznajemy w kon-



Fot. ARCHIWUM

także z muzyką lub przy jej czynnym uprawianiu. Dzięki temu filozofia i teoria muzyki ma u siebie coraz mniej metafizycznej spekulacji, a w coraz większym stopniu opiera się o znajomość określonych mechanizmów tworzenia i recepcji tej sztuki. Mechanizmów nie tylko psychologicznych. W badaniach tych nie można bowiem zapomnieć o jednym założeniu. Muzyka nie jest tworem wyizolowanym, autonomicznym. Potrzebuje do swego zaistnienia ludzkiej psychiki i tylko dzięki niej może przetrwać w czasie. Jest wytworem określonej zbiorowości na określonym etapie rozwoju kultury, a więc i rozwoju zdolności percepcyjnych człowieka. Nie znaczy to, że ginie wraz z kulturą, która ją wydała. Jej formy, a także struktury psychiczne do których apeluje, są znacznie trwalsze, przeżywają niejedną epokę, choć również się przeobrażają.

Język muzyczny, zrodzony w połowie XVII wieku przetrwał w naszej świadomości i w masowej twórczości muzycznej (w piosence, w muzyce rozrywkowej i popularnej) aż do naszych czasów. Pod tym względem żyjemy w arcydziwnym epoce. Dystans między upodobaniami przeciętnego śmiertelnika, dla którego jedyną strawą muzyczną jest piosenka, a świadom-

LESZEK POLONY SŁUCHAJ MUZYKI, BĘDZIESZ ZDROWSZY!

SZTUKA I MEDYCyna

mością melomana, wreszcie profesjonalisty czy awangardowego kompozytora — jest znaczny. Jest to cała gama rozmaitych postaw, nastawień i nawałów odbiorczych.

Psycholog czy lekarz-meloman, często nie zdając sobie z tego sprawy, przystępuje do badań i eksperymentów na chybił-trafił. Wybiera przypadkowy zestaw ulubionych „kawałków” muzycznych i przypadkowy zestaw badanych odbiorców. W opracowaniu wyników nie podaje nawet, kim byli owi słuchacze, jakie są ich dotychczasowe zainteresowania i kontakty z muzyką. Później podaje się przypadkowe wyniki jako naukową regułę i dowiadujemy się np., że kwartety Mozarta wywołują znużenie i zobojętnienie, a Symfonia „Jowiszowa” tegoż kompozytora jest przydatna w seansie psychokatharsis.

W innych znowu wypadkach demonizuje się zromatyzm fakt odmiennej, indywidualnej reakcji na ten sam utwór, zapominając o różnym przygotowaniu, nawykach czy nawet chwilowych nastawieniach słuchaczy. Odmienność ta jest wystarczają-

cym powodem dla deprecjonowania komunikatywnych czy ekspresyjnych funkcji muzyki. Tymczasem szereg doświadczeń psychologicznych dowodzi, że owe indywidualne reakcje mieszczą się jednak w określonym jakościowo zakresie, w pewnym polu emocjonalnym czy znaczeniowym — i jest to zdeterminowane samym charakterem muzyki, odwołującej się do takich a nie innych przeżyć. W jednej z krakowskich szkół muzycznych przeprowadzono skromny eksperyment: dzieciom dano do wysłuchania nieznaną utwór o programie literackim. Miały opisać krótko swoje wrażenia, zatytułować utwór, ewentualnie wyrazić swoje przeżycia w formie rysunkowej. W jednej klasie, muzycznie zaawansowanej i zdolnej, 80 proc. odpowiedzi mieściło się w zakresie treści, proponowanych intencji twórcy. W innej klasie, ocenianej skądinąd jako słabsza, procent odpowiedzi „trafnych” był minimalny. Z obu doświadczeń można by wyciągnąć wręcz skrajne wnioski.

Etuda „Rewolucyjna” Chopina pozostanie jednak Etudą „Rewolucyjną” niezależnie od tego, czy słuchacz wie lub nie wie, że powstała ona na wieść o wybuchu Powstania Listopadowego. Pozostanie, bowiem materia muzyczna jest w tym utworze uformowana w tak gwałtowne, impulsywne i sprzeczne wewnętrznie struktury — że wyzwała w odbiorze emocje o takim właśnie, impulsywno-heroicznym zabarwieniu. Oczywiście, nie odbierze jej tak człowiek, nie znający języka muzycznego, w którym wyrażone są te treści. Aby poznać arcydzieła literackie, trzeba również zacząć od alfabetu.

Przydatność muzyki w lecznictwie, szczególnie w psychoterapii, musi być więc przedmiotem dalszych badań i eksperymentów — podejmowanych jednak wspólnie przez medycynę, psychologię i teorię muzyki. Dziś możemy stwierdzić jedynie, że przydatność owa jest istotnie harmonizująca ludzką osobowość, sublimująca przeżycia, wywołując aktywność psychomotoryczną i intelektualną, kształtując poczucie więzi z innymi ludźmi. Czynne uprawianie muzyki — np. tańca, śpiewu, zespołowej gry na najprostszych instrumentach — jest katalizatorem a ciągle niedocenianą pomocą w psychicznej i fizycznej rehabilitacji chorych. Wreszcie — muzyka może przynieść odprężenie psychiczne człowiekowi zdrowemu, lecz znerwicowanemu — a więc uchronić od choroby. Wszyst-

kie te, użyteczne jej funkcje, spełniane są niejako na marginesie, ale i w ścisłym związku z głównym celem muzyki: rozwijaniem wrażliwości estetycznej i zdolności percepcyjnych ludzkiego umysłu, zawiązywaniami najbardziej subtelnych nici porozumienia między ludźmi.

„Dla lekarza z powołania nie, co zmniejsza ludzkie cierpienie, przeciwdziała chorobom, przysparza zdrowia i szczęścia, nie może być obce. Poszukujemy w każdym kręgu ludzkiej działalności takich czynników, eliminując zarazem te niszczące zdrowie. Medycyna musi uczyć, jak żyć i zachować zdrowie. Ludzie nie wiedzą np., że zaburzenia emocjonalne, znerwicowanie i stresy — osłabiają układ immunologiczny, otwierając tym samym infekcjom wirusowym drogę do organizmu. Często leczymy owe zaburzenia pastylką, związkami chemicznymi, który dają doraźną korzyść, ale na dłuższą metę przyniosą szkodę organizmowi. Jeśli można więc odzyskać równowagę psychiczną w inny sposób — np. w kontakcie ze sztuką — medycyna nie może lekceważyć tego faktu. Wprowadzenie sztuki do zakładów leczniczych a szerzej — w ogóle do codziennego życia człowieka — nie jest więc niebezpiecznym czy szkodliwym. Jest to profilaktyka chorób, które sami hodujemy, bo przecież jakże często sukcesy medycyny, podobnie jak postępu technicznego, są naszymi klęskami!”

Oto credo, przyswiecające lekarzom Kliniki Hematologicznej od zarania jej istnienia. Zagadnieniami arteterapii zajmuje się obecnie w Klinice lekarz medycyny Anna Drodzowska. Opracowała właśnie wstępną koncepcję programu muzykoterapii — zarówno biernej jak i czynnej. Już obecnie specjalne nagranie słowno-muzyczne — tzw. relaks — potrafi zastąpić w powodzeniu pastylką nasenną. Prowadzi się także w klinice zajęcia i ćwiczenia z zakresu choreoterapii. Przygotowano cały zestaw atrakcyjnych audycji literacko-muzycznych.

Wizytyni krakowski psychiatri prof. Antoni Kepiński napisał w swych pracach, iż poprawa stanu psychicznego ma istotne znaczenie w najcięższych chorobach somatycznych. Nigdy nie można zrezygnować z walki o życie. Realizując sam do waspania, heroiczny program żywioły, napisał w śmiertelnej chorobie wszystkie swoje książki, które dzisiaj są wspólnym dobrem, które przedłużyły istnienie jej autora poza ramy biologicznego życia.

stać rezygnacji, niewiary w możliwość ocalenia ginącego świata i ograniczenia się właśnie do obrony jednostki. Ten nurt był niesłychanie płodny — tu powstały najciekawsze bodaj dzieła XX-wiecznego humanizmu. To prawda, że humanizm abstrakcyjny, odrzucający człowieka od praktyki, historii. Krytykując warty jednak pamiętać, że z tego nurtu wyrasta Mann, Gide, Valery, Malraux, Saint-Exupéry, Camus... Wszyscy oni są niewiary i krytykami odchodzącej epoki zarazem. Jest to cecha charakterystyczna filozofii zachodniej, która w XX w. nie potrafiła się zdobyć na żadną nową.

FILOZOFIA XX WIEKU

ROZUMU

porywającą wizję. Zawsze była to krytyka — rzeczywistości kapitalistycznej, cywilizacji przemysłowej czy świata zachodniego i realizowanego przezeń społecznego ładu. Brak wizji, perspektywy, swoisty marazm ideowy, postawa lekkości i odrzuty do świata manifestuje się na różne sposoby. Jednym z nich jest rosnąca popularność

filozofii Wschodu.

przede wszystkim zaś — myśli filozoficznej i religijnej Indii. To nie tylko bezpośrednie przejście hinduizmu — zdarzało się to i zdarza rzadko. To nie tylko duża popularność nowoczesnego hinduizmu Sri Aurobindo i inspirowanej przezeń idei państwa-miasta łączącego ludzi różnych kultur — Aurovil-

le. To nawet nie rozgłos systemów joga i Zen wśród intelektualistów, przede wszystkim miodych. Istotniejsze jest to ogromne zainteresowanie myślą Wschodu w całej kulturze, poszukiwanie tam odpowiedzi na pytania o los człowieka, o wzorce postępowania. Skąd się to bierze? — Jeden z najwybitniejszych historyków religii M. Eliade twierdzi: „Od czasu Upaniszad Indie zajmują się poważnie tylko jednym problemem: strukturą losu ludzkiego.” Jeśli więc pytania o sens życia, rolę jednostki etc wprowadza w XX-wieczną filozofię Zachodu egzystencjalizm, to — jak zauważa Eliade — „cała indyjska filozofia była i jeszcze jest „egzystencjalistyczna”...” Innymi słowy — to, co jest jakimś „odkryciem” (oczywiście — nie dosłownie) w kulturze Zachodu w wieku XX, okazuje się wyważaniem drzwi otwartych w innej kulturze przed już nie wiekami, a tysiącletnimi. To oczywiście przesada, i w filozofii europejskiej te wątki nie są nowe. Niemniej — właśnie zainteresowanie człowiekiem, jego wewnętrznym doskonaleniem, doprowadzona do perfekcji umiejętność kontemplacji, kontrolowania własnych stanów etc. stanowią atuty filozofii wschodniej.

To, co obserwujemy obecnie w kulturze Zachodu jest zachwianiem zaufania do rozumu i techniki; do cywilizacji produkcji, pieniądza, pośpiechu; do wzorców życia, w których frustracja i stresy są czymś powszechnym, więc — do fundamentów organizacji i mentalności wypracowanych w kulturze mieszczańskiej. „Wielka Odmowa” na bezduszy, technokratyczny, pokażący osobowość człowieka system społeczny przebiega w różnym nasileniu — ucieczka do natury, ruch hippies i podobne, komunizm młodzieżowy, to tylko niektóre z prób poszukiwania nowych wartości, nowych życia. Innym są tak popularne sekty, ruchy o podłożu religijno-mistycznym, o których czytamy w sensacyjnych reportażach. Hare Krishna czy podobne sekty są próbą przenoszenia wzorców wy-

pracowanych w myśli wschodniej do zupełnie innej — praktycznej i technokratycznej kultury. Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z autentycznie nowymi zjawiskami religijnymi czy po prostu ze zwykłym szalbierstwem zerującym na modzie, zagubieniem pewnych grup społecznych (a uczucie będzie wstrzymać się od jednostronnej generalizacji, mimo rozlicznych „afer”), jedno nie ulega wątpliwości.

To zwrócenie się w stronę Wschodu, poszukiwanie tam idei, wzorców, norm jest rezultatem właśnie ideowej pustki filozofii i kultury mieszczańskiej. Popularność jogi Aurobindo wynika z tego, że próbuje ona budować pomost między obu kulturami, że czyni możliwe przejście do hermetycznego przeciwieństwa Wschodu — jego filozofii, kultury, mentalności: „Zachód związał swe nadzieje z nauką i mechanizacją — i oto niszczą go nauka i dźwigi mechanizacja. Wschód jest w posiadaniu tajemnicy przeobrażeń duchowych, zbyt jednak długi odwracać oczy od ziemi. Nadświeci czas, by złączyć te różnice i zharmonizować potrzeby życia z potrzebami ducha”.

Poszukiwanie nowych wartości, przemiany obyczajowości, nurt antytechnokratyczny itp. nie wyczerpują naturalnych tendencji, jakie pojawiały w ideologii Zachodu. Jednak — czy rzeczywiście nowych? Czy źródło XX-wiecznego odwrotu od rozumu nie należy szukać

w myśli XIX w.

— u Schopenhauera, Nietzschego; czy nawiądywania o „zerowy rozwój”, o zatrzymanie rozpadającej się maszyny produkcyjno-konsumpcyjnej, o ratowanie środowiska (by nie było nieporozumień — nie idzie o program i działania na rzecz utrzymania naturalnego środowiska, ale o modne na Zachodzie całe systemy, swoiste „ideologie ekologiczne” nie przypominają XIX-wiecznych utopii J. Ruskina czy W. Morrisa, buntujących się przeciw

maszynom i cywilizacji przemysłowej... Z całą pewnością większość wspomnianych tu koncepcji ma swą XIX-wieczną (bądź wcześniejszą) genealogię. Wspominam zaś o tym, by ukazać zasadniczą różnicę między oddziaływaniem tych samych idei w ubiegłym wieku i współcześnie. To, co stanowiło wówczas margines, dziś nie tylko nie jest już marginesem w filozofii Zachodu, ale dawno przekroczyło obszar filozofii stając się ważnym elementem świadomości społeczeństw Zachodu. Słowa wielkich pisarzy — A. Malraux: „Świat, w jakim żyjemy, jest światem, w którym człowiek w małym tylko stopniu panuje nad sobą samym, a w jeszcze mniejszym nad nieskończonym światem, mimo iż może wysłać swoje pojazdy na księżyc”. A. de Saint-Exupéry: „Ale oto dzisiaj szacunek dla człowieka, warunek naszego wzrostu, jest zagrożony. Pęknięcie współczesnego świata pogrożyło nas w mroczach. Problemy są pozaobawione umiaru, prawdę jutrzejszą trzeba dopiero zbudować.” — to tylko ilustracja owego zasadniczego wątku — bezradności, pustki ideowej, braku wizji społecznej. Obrona człowieka przed wrogiem mu światem, niechęć wobec racjonalizmu, który oskarża się o taką właśnie jego konstrukcję, bunt przeciw cywilizacji wyższemu i pieniądzu... A przy tym — cały czas przecież mowa jest o krytyce mieszczańskiego świata przez własnych jego ideologów, to z ich ust wychodzą najbardziej katastroficzne wizje jego zagłady.

MARKSIZM natomiast przypomina o prawdziwości historycznej; — przełom między wiekami zawsze charakteryzowało to, iż ideologowie danej formacji w upadku własnego systemu dopatrywali się upadku cywilizacji i kultury w ogóle; rewolucję zaś tworzącą nową cywilizację i kulturę utożsamiali z agonią świata. I tu — historia się powtarza...

Z TEKNI SZPERACZA



„Balet XX w.” M. Bejarta

(Fot. CAF)

Nowe muzeum

Wielką atrakcją dla mieszkańców Kijowa i licznych turystów stało się otwarte niedawno na jednym z przedmieść, Muzeum Ludowej Architektury i Życia Ukraińcy.

Na obszarze stu hektarów zgromadzono budynki mieszkalne i gospodarcze, cerkwie, kuźnie, młyny. Ustawione wzdłuż uliczek i wokół placów tworzą dawny obraz ukraińskiej wsi.

Czy pójdziesz w ślady ojca?

Kiedy Gregory Hemingway był młodym chłopcem przysięgał, że nigdy nie pójdzie w ślady ojca. Został więc lekarzem i prowadził praktykę w Nowym Jorku. Obecnie, w wieku 44 lat, ma zamiar przenieść się wraz z rodziną do Montany, aby mieć więcej spokoju i czasu na pisanie biografii poświeconej ojcu, zatytułowanej krótko „Papa”. Ale przez ostatnich dziesięć lat życia Ernesta Hemingwaya ojciec i syn nie widzieli się ani razu.

Bunt wiolonczelistek?

Dwie największe orkiestry symfoniczne Londynu szczerzą się, że w ich składzie nie ma kobiet. Tymczasem — jak stwierdza „Sunday Times” — muzykujące panie ostro występują przeciw tak jawnej dyskryminacji. Dwie wiolonczelistki ze związku muzyków proponują aby osoby starające się o pracę w orkiestrze, przesłuchiwanie były za specjalną zasłoną, co pozwoli jury na właściwą ocenę ich umiejętności bez względu na płeć.



Fot. CAF

OLGIERD JĘDRZEJCZYK

Kłopoty z LEMEM

LEKTURY

Stanisław Lem jest tym polskim pisarzem, który od lat przyciąga uwagę czytelników całej Polski, wielu krajów Europy i Ameryki. Ten banat jest przecież określeniem informacji. Lema czytają wszyscy. Uczni i uczniacy, artyści i ziętyki „pozeracze” powieści, które nazywamy czytałkami. Krytycy podkreślają głębokie wartości filozoficzne i artystyczne jego dzieł. Zadumawiają się on w gatunku, nazywanym science-fiction. Przejawiając w swych książkach loty kosmiczne, ba! wiedział o nich. Ten lekarz z zawodu i przyrodnik z zamiłowaniem — od młodości najbardziej marzył o... sztukach pięknych. Wiem o tym, bo wiersze młodzieńcze i opowiadanie o dzieciństwie „Wysoki zamek” ukazały się niedawno w Krakowie nakładem Wydawnictwa Literackiego. I oto mamy znowu kłopot! Lem pisał zwycięzynie o zwyciężających sprawach. Z odważną godną znakomitego pisarza drukuje swe wiersze pejzazowe, erotyki. Gimnazjum lwowskie, do którego uczęszczał, kłopoty z nauczycielami i z... łakomstwem pokazują nam zwykłego ucznia i młodzieńca na tle przywiązania do rodzinnego miasta. A jego dociekliwość obserwacji, suma zapamiętanych szczegółów pierwszych lat dojrzałości, świadomości młodości — zapowiadają już talent i wyobraźnię twórcy nieprawdopodobnych (obszaro) — że jednak prawdopodobnych) przegąd astronomijnych. Świadczą o tym karty wspomnień, zatytułowane „Wysoki zamek”.

Kiedy wylądował na kosmos pierwszy człowiek — radziecki oficer-łotnik Jurij Gagarin, otrzymał polecenie redakcyjne przeprowadzenia wywiadu ze Stanisławem Lemem. Mój zwierzchnik podpowiedział mi pierwsze pytanie: czy teraz, kiedy człowiek zdobył przestrzeń kosmiczną, książki naszego pisarza nie stracą aby na aktualności?

Lem z uśmiechem odpowiedział wówczas: — Przecież spełniają się idee moich powieści. Zaś człowiek i tu w kosmosie pozostaje człowiekiem.

Odeś to właśnie. Bohaterowie powieści oraz opowiadania kosmiczne i astronomiczne Lema są zawsze ludźmi, obywatelami Ziemi. W bitye

ziemskim zawarta jest istota ich uczuć, nienawiści i miłości, lęku, radości i triumfu. Wystarczy przecież wymienić i „Solaris”, i „Astronautów”, i „Opowieści o pilocie Fricie”. Przypomnijmy „Cyberiadę” — Trurl i Klapucusz wymyślają nowe maszyny, robią sobie kawały — w sposób zgoła ludzki, przywiązany do Ziemi, nie do gwiazd. Jedną z tych maszyn układa wiersze, i obgaduje przeciwnika, który nie musi być przeciwnikiem. Czy „Powrót z gwiazd” nie jest w ogóle opisem tragedii niemożności powrotu do czegoś, co się opuściło? Ponad sto lat — jakże to ogromny smutek czasu! Dla podróżującego pośród gwiazd jest to dziesięć, piętnaście razy mniej. W tym konflikcie niemożności powrotu pisarz dokonuje znaczącego zabiegu. Pogłębia konflikt przez to, że przenosi go w kosmos. Dawniej mówiliśmy, że coś ma rozmiar kosmiczny. Wydaje się, że dzięki Lemowi wiele metafor — jak właśnie to wyrażenie — nabrało swojego realnego sensu.

Ani na chwilę powieści i opowiadania Lema nie opuszczają, by tak powiedzieć, człowieka. Ujął tę cechę prozy krakowskiego twórcy tak wytrawny krytyk i znawca literatury, jak Włodzimierz Maciąg: „Najistotniejszym przedmiotem zainteresowań pisarskich Lema jest nauka, jej rozwój, jej możliwości, jej przyszłość. Wyobraźnia techniczna, pomysłowość w tworzeniu i nazywaniu nowych światów, nowych istot, nowych praw fizycznych i biologicznych — jest u tego autora niewątpliwie czymś wtórnym wobec podstawowego problemu, jakim jest człowiek wobec nauki, wobec własnych możliwości poznawczych. Rozum wyodrębnił się w dorobku pisarza jako najważniejsza tajemnica istnienia” (Literatura Polski Ludowej 1944—1964) Państwowy Instytut Wydawniczy).

I pomyśleć tylko, że pierwsza książka Stanisława Lema, która ukazała się już po debiucie o tematyce astronomicznej, „Czas nieutrącony” dotyczy bardzo konkretnego czasu okupacji. W tej powieści ludzie musieli dokonywać wyboru moralnego — między złem i dobrem. Lem dowodzi w swych powieściach, że żaden łot kosmiczny nie zwalnia człowieka od tego wyboru.

PRZYJMujemy wyłącznie dzieci wiejskie, biednych, niezdolnych rodziców — opowiada dyr. T. Sygietyński. Otrzymują one całkowicie, bezpłatnie wyżywienie i naukę. Tutaj w Karolinie żyć będzie pieśń ludowa i taniec ludowy. Uczyć się będą miłości i szacunku dla polskiej kultury ludowej. Będą tę kulturę pielęgnowali i szerzyli... To fragment artykułu z „Gromady” z 1 maja 1949 roku. Od tego czasu minęło 26 lat.

Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”, odznaczony Orderami Sztandaru Pracy I i II Klasy, Państwową Nagrodą Artystyczną i Słonia, Złotą Odznaką im. Janka Krasińskiego oraz Odznaką 1000-lecia Państwa Polskiego występował na ponad 2700 koncertach dla około 9 milionów widzów na całym świecie. Niedawno powrócił z tournée artystycznego w Argentynie i Brazylii. Był to 25 wyjazd zagraniczny.

W 1948 roku Tadeusz Sygietyński, wybitny muzyk i kompozytor wraz z żoną Mirą Zimińską-Sygietyńską rozpoczęli werbowanie uzdolnionej młodzieży, przetrzymując mazowieckie wieś i miasteczka. Po przesłuchaniach wielu tysięcy dziewcząt i chłopców — 40-osobową grupę sprowadzili do Karoliny. Dzięki pomocy państwa — w tej podwarszawskiej miejscowości, której równiny i lesny pejzaż zharmonizowały się idealnie z przeznaczeniem niezwykłej, pieśniarsko-tanecznej szkółki — kształtował się zespół.

O pierwszych latach „Mazowsza” mówi dyrektor zespołu Mira Zimińska:

Przyjeżdżali do nas dzieci biedne, nieubrane, na furmankach, ślepekające w niewielkich tobołkach swój marany bagaż. Na własną rękę szłyśmy w

Karolinie sukienki i spodnie — wtedy wszystkie mazowszańskie dzieci chodziły ubrane jednakowo. Z różnych stron Polski zlatywali się jak wróble, by razem się zespiewać. Prócz talentu i ochoty do nauki przywozili ze sobą zaszywane pieśni ludowe. Karolina stała się dla nich domem. Był jeden fortepian i od czwartego rano ustawiała się kolejka do ćwiczenia wprawek muzycznych.

Dziś w karolińskim pałacyku mieszka tylko niewielka grupa najmłodszych. Pozostali członkowie zespołu dojeżdżają na codzienne próby z Pruszkowa i Warszawy. Swoją amatorską charakter z pierwszych lat, „Mazowsze” zastąpiło kwalifikacjami zawodowymi, perfekcją rzemiosła. Dziś przyjmuje się do zespołu absolwentów szkół baletowych i młodzież z wykształceniem muzycznym.

Po żmudnych przygotowaniach — pierwszy koncert — 6 listopada 1950 roku w sali Teatru Polskiego w Warszawie. Od tej właśnie daty liczone są lata kolejnych, pełnych sukcesów jubileuszy. W rok później „Mazowsze” wyruszyło na podbój świata, przemierzając z polską pieśnią i polskim tańcem kraje od Atlantyku po Pacyfik. Pierwsze zagraniczne koncerty zaprezentował zespół w Kraju Rad.

W POLSCE wszyscy ich znają. I wszyscy cenią „Mazowsze” za piękno, melodyjne pieśni, za brawurę, dynamiczne tańce, za młodzieńczy zapał, świeżość i szczerość uczuć. Jeśli ktoś myśli, że wszystkie tańce ludowe — są podobne a folklor monotonny i jednokrotny, może się przekonać, że tak nie jest. Wystarczy raz tylko zobaczyć występ zespołu.

Nagromadzone przez całe wieki wartości kultury narodowej „Mazowsze” zebrało, wydobyci z niepa-



mięci. Pieśń ludowa i taniec ludowy zepchnięte w początkach naszego stulecia na peryferie lokalnego obyczaju, często wynaturzone — nagle odzyskały swój szlachetny ton i rytm, pełny blask, naturalną urodę. Dziełem Sygietyńskiego jest większość śpiewanych przez „Mazowsze” pieśni. Są to kompozycje własne, o partach na motywach autentycznych lub pieśni adaptowane. Opracowując ludową pieśń, bądź tworząc własną, Sygietyński tak doskonale trafiał do upodobań ludzi, że jego pieśni po wielu miesiącach stawały się „ludowymi”.

„Mazowsze” nie zdobyłoby tak

skrzyń wielkich gospoń. Jeden kosztium łowiecki waży ok. 10 kg. A na scenie potrzebna jest lekkość i zwinność. W swoim repertuarze wykorzystuje „Mazowsze” 33 rodzaje kostiumów. Garderoba zespołu ma 1217 kompletów, złożonych z ponad 14 tysięcy elementów. Toteż jeżdżąc po świecie, woz ich „Mazowsze” blisko 4 tony.

Patrząc na wirującą na scenie parę, na uśmiechnięte twarze chóru, nie zdajemy sobie sprawy ile wysiłku, potu i wyrzeczeń kosztują te oszałamiające sukcesy. Z ilu przyjemności trzeba zrezygnować, do ilu trudów przystawiać się. Najwięcej

MAZOWSZE TANCZY I ŚPIEWA 25 LAT

ZLATYWALI SIĘ JAK WRÓBLE...

wielkich sukcesów, gdyby nie czuwała nad nim od początku Mira Zimińska, opracowująca stroje, teksty oraz całą stronę inscenizacyjną programu. Kiedy w 1956 roku po długiej chorobie zmarł Tadeusz Sygietyński, przejął cały trud i odpowiedzialność za całokształt nowych programów.

STACJA OTREBUSZY. To tu wyłaziła się z podmiejskiej warszawskiej kolejki jadącej w kierunku Podkowy Leśnej. Ze stacji 1,5 kilometra do pałacyku w Karolinie. Dwa razy dziennie przemierzała drogę ponad 100 mazowszańskich i mazowszaczek. Próby tańca i śpiewu, obowiązujące wszystkich członków zespołu zaczynały się o 10 rano i kończyły o 17-tej. W przerwach między zajęciami spotykały się w tzw. „narekalki” gdzie przy kawie można ponarzekać, że choreograf Witold Zapala znów dzisiaj „dał w kłopot”, że wstrętne pogoda, że komus zachorowało dziecko. W przerwach, na stoliki kawiarne wędrują szachy, dziewczęta robią na drutach, tu ktoś plotkuje, tam uczy się angielskiego. Pani Mira — osoba szanowana i bardzo lubiana, przed którą każdy czuje respekt, łepi palenie papierosów. Niech tylko zobaczy kogś z zespołu w trakcie palenia — już awantura gotowa.

Pasją pani Miry są kostiumy. Mazowszańskie stroje wywodzą się z polskiej wsi, nierzadko wprost ze

może o tym powiedzieć Zdzisława Grabowska, która jest mazowszanką od chwili założenia zespołu. O doświadczeniach i osobiste refleksje pytam jednak najmłodszą członkinię „Mazowsza”, Sylwię Żurubik i Elżbietę Galińską. Sylwia jest absolwentką warszawskiej szkoły baletowej. Zawsze myślała o tańcu klasycznym, widziała się na scenie baletowej Teatru Wielkiego. Na egzamin maturalny przyszedł Witold Zapala i spośród dużej grupy tańczących „wyluskał ją” i zabrał do „Mazowsza”. Po trzech dniach prób zatańczyła na koncercie mazura finałowego. I... została. Elżbieta skończyła Studium Baletowe w Łodzi. Tańczyła w Teatrze Wielkim „Jeziro Łabędzie”. Usłyszała o przyjeździe do „Mazowsza”. Wbrew oporom rodziców, pojechała na weryfikację i po miesiącu weszła w skład zespołu. Obie mają po 21 lat i już sześć zagranicznych wyjazdów do „Mazowsza”. Zjadna z nich nie wyobraża sobie innego życia.

To samo mówi pani Mira, która do tej pory nie wykorzystala aż 600 dni urlopu! Podala mi w sekrecie receptę na młodość — „treba znaleźć pracę, która daje zadowolenie, pogracie się w niej po uszy, oddać się jej bez reszty. Nie mi, proszę pani, do szczęścia nie potrzeba. Mam zespół. Mam Karolinę”.

REGINA TURKIEWICZ

„Wychodząc z teatru człowiek powinien mieć wrażenie, że obudził się z jakiegoś snu, w którym najpospolitsze nawet rzeczy miały dźwięk, niezgłębiony urok, charakterystyczny dla marzeń sennych, nie dający się z niczym porównać”.

(ST. I. WITKIEWICZ)

WYCHODZĄC z teatru po *Ślubie* Witolda Gombrowicza — odnosimy rzeczywiste wrażenie, że zbudziliśmy się z dziwnego snu. Czytając z Witkacego nie tylko warto przypomnieć w związku ze spektaklem *Krystyny Skuszanki* w Teatrze im. J. Słowackiego, lecz także obecne podkreślenia wielu wspólnych cech piśmiarstwa obu autorów. Z Witkiewicza bowiem przejął Gombrowicz niektóre tezy artystyczne i myślowe. Był kontynuatorem idei (czy obsesji?) „czystej Formy”. Mimo, że kontynuacja to przewrotna. A wyobraźnię obaj mieli dość podobną. I obaj chcieli zerwać z „grzesznym” a tradycyjnym dramatem w swych anty-teatrach.

Wprawdzie utwory sceniczne Gombrowicza gramy ze sporym opóźnieniem — i nie one stanowią siłę jego twórczości literackiej, bo ta siła tkwi w prozie *Ferdynarda*, *Pamiętniku z okresu dojrzewania*, *Transatlantyku* czy w *Dziennikach* — to jednak próbki dramatycznych powieściopisarza ukazują ważne ogniwko w dziejach naszego teatru. Bez tego ognia nie powstałyby sceniczne odkrycia Mrożka, czy Różewicz. Gdyż nie wywodzi on (zwłaszcza Mrożek) swych grotesk, tragifarsów i burleskowych teatru, opartych na dramacie zawartym „między człowiekiem a słowem” — li tylko z Witkacego i długiej po nim ciszy. Czerpiąc z tradycji Gombrowicza, choć tradycja ta, gdyby nie katastrofizm wojenny i emigracja twórcy, byłaby awangardą... wyprzedzającą Ionesco i Beckettów.

Gombrowicz, acz spóźniony, jednakże dotarł do kraju ojczyznowego. Nie idzie o rozprawianie się z ideologią świętego pisarza, który zmarł na obczyźnie, uwikłany w kompleksy. Nie znał nowej Polski powojennej, obawiał się jej „ludowości”, a przecież za nią tęsknił. Obsesyjnie, w klimacie, który sam sobie tworzył i od którego nie mógł się uwolnić. *Ślub* jest właśnie owym tego klimatu na obszarze teatru. Grany przed 15 laty, jako prapremiera polska na scenie studentek w Gliwicach — poprzez inscenizację Jerzego Jarockiego odkrywał nam Gombrowicza utajoną nostalgii oraz igraszki tragiczno-groteskowe z czystą *Formą*.

Jarocki podyktował *Ślub* (1974 r.) z zawodowymi aktorami Teatru Dramatycznego w Warszawie. Zachwycał się po tym widowisku *Formą* i scenicznymi sceptycznie (na ogół) oceniając literaturę. Ze to jednak nie Gombrowicz z *Ferdynarda*. Ze dramat niejasny, dostrzykerski — a sam au-

tor w przedmowie musi go opowiedzieć, by z pokreńnej formy form mógł odbiorca wydobyc minimum treści. Ich znaczenia, bez których cała zabawa w teatr kończy się po jednej stronie rampy: tylko na scenie...

KRYSTYNA SKUSZANKA — biorąc na warsztat reżyserki ten utwór, w rok po premierze warszawskiej — zdawała sobie sprawę, jak sądzić, z trudności takiego wyboru repertuarowego. Równocześnie, do jej koncepcji prezentowania widzom dramatów o zmienności i przemijaniu form CZASU, akurat *Ślub* pasował jak ulał! I z egzystencjalnego snu, jaki tworzy w swej sztuce Gombrowicz, ze snu o kościele bez Boga, gdzie ludzie sami budują swój czło-

JERZY BOBER

GOMBROWICZA TEATR SNÓW

wieczności — wyprowadził nie tylko przypowieść ogólnoludzką, lecz dorzucał jej w inscenizacji wyraźniejsze, polskie akcenty. Oczywiście, dramat jest polski, bo to język i sen żołnierza polskiego walczącego podczas wojny gdzieś we Francji. Owóż żołnierz — Henryk przywołuje we śnie obraz kraju i rodziny w chwili wyimaginowanego powrotu. Ale myśli i marzy o powrocie w czas przeszły. Chce odtworzyć przeszłość, a jednocześnie wie, że ojczyzna, ojciec, matka, narzeczona — uległy jakiejś koszmarniej deformacji w rzeczywistości wojennej. Wie — i nie chce wiedzieć. Tworzy więc swój teatr snów, który jest autorem, reżyserem, aktorem i komentatorem. Teatr uniwersalny, z szekspirowskim pretekstem *Hamleta*, a potem już teatr-kościół, teatr-władze, teatr jakiegos wyzłozowanego z narodu zwycięstwa „mocnego” człowieka, który okazuje się w końcu człowiekiem słabym, skazanym na porażkę.

Reżyserka pozostaje, w zasadzie, wierna autorowi — ale dokonuje skrótów i cięć w tekście — dając do nadania rezonersko uogólniającemu monologowi sennemu Henryka — rozłożonemu na głosy — charakteru dialogu polskiego pisarza z polską widownią. Poprzez melodie kurantów jakby ze *Straszno dworu*, przez polonezy, korowody taneczne, maki sarmackie i wypunktowane mowy-gwary, gdzie staropół-

ski język miesza się z żargonem cwaniaków znad Wisły. A wreszcie akcentuje ową polskość finałowym, jak z *Dziadów* wersem — tragedia emigranta: „Na darmo chciałbym wydrzeć się z siebie do was. Tak jestem uwięziony...” Sen się kończy. Zaczyna się pora refleksji.

NIM JEDNAK do refleksji dojdzie — wroćmy na scenę. Do początku dramatu, który jest i groteską, i parodią, i burleską, i jarmarczynem teatrem okrucieństwa, i... farsą z tragicznym grymasem.

Zaczyna się ów spektakl igraszek z *Formą* od scenograficznego zaskoczenia (*Wojciech Krakowski*) oprawą dekoracyjną. Mrok sceny „zamykają” ściany pustych skrzynek.

TEATR

Z chwilą pojawienia się Henryka i jego przyjaciela Władziana, ubranych w mundury wojskowe — otaczające ich mury nagle rozpadały się, jak domek z kart. Ten rozpód skrzynek bez zawartości, rozpód form — z których zostaje tylko jakiś nierealny zarys deszczek-opłotków — jest zapowiedzią strachu przed pustką i rozpędem kształtu bohatera dramatu. To zapowiedź klęski. Bo sen, który wkroczył na scenę — przywołany i organizowany grą Henryka o utracenie wartości życia, nie przyniesie mu wyzwolenia. W Teatrze Snów, gdzie toczy się „akcja” zależna od marzeń Henryka-reżysera i niezależna, w której jest tylko aktorem — również wszystkie tęsknoty rozciąga się jak złudzenia o rekonstrukcji treści i form bezpowrotnie utraconych.

ŚLUB — czyli próba zaczynania życia od uświeszczenia nie świętej już narzeczony, Mani — której (a przede wszystkim sobie) Henryk pragnie przywrócić część i godność — staje się pretekstem wizji fabularnej; domu rodzinnego zamienionego w karczmę, teatru w teatrze *Hamleta* z Królem-ojcem, Królową-matką, Księżciem-Henrykiem i Księżniczką-Manią, a na koniec „kościół” władzy ludzkiej. Na żadnej z tych szalonych scen nie uda się obronić bohaterowi a zarazem rezonerowi filozoficznemu swojej wersji *prauży*. Nawet, gdy dla usunięcia z podświadomości jedy-

nej przeszkody, świadka „zdrady” czyli swego przyjaciela Władziana, skłoni go do samobójstwa. Nierealną, złożoną z urojeń sennych ślub — przeobrazi się w pogrzeb.

Skuszanka wystrzeliła w widowisku groteskowość majaków sennych. Parodiując literackie motywy szuteczności kolejnych wieleń teatru Henryka — skonstruowała spektakl o daremnych wysiłkach przewyższenia ironiczno-okrutnej granicy czasu. Jest to przedstawienie sugestywne, rozgrywane wielowarstwowo, zapięte na ostatni guzik *Formy* — pod którymi kryje się zachęta do refleksji myślowej i emocjonalnej na miarę umysłu oraz wyobraźni odbiorcy. Spektakl bowiem odwołuje się do widza nie szukającego jedynie relaksu w teatrze. Wymaga znacznego obycia z literaturą Gombrowicza, jej rodowodem i próbami kontynuacji. Ma nawiązywać dialog z publicznością mądrzejszą od bohatera sztuki o 30 lat doświadczeń społecznych, historycznych. Wzbożoną o czas przemysłu wartości ideowych. Spektakl niełatwy w odbiorze, ale pełen urody teatralnej, sennomaskowej, piąknej i bekolitojwej w warstwie groteski, tragicznej w ostatecznym rachunku dla bohatera dramatu: *Hamleta* znad Wisły dumającego o kryzysie wartości w pobliżu Sekwany lub Atlantyku.

REWELACJA aktorska przedstawienia był dla mnie *Mikołaj Grabowski*, przepyszny w masce szlachy-ojca i króla, jakby odkryty przez Skuszankę w skali swych możliwości tragiczno-groteskowych. Bardzo interesujący rozegrany wielotwarową rolę Henryka — *Krzysztof Jędrsek*. Może jeszcze zabrakło młodemu artyście siły na utrzymanie wysokiego „C” przez cały spektakl, ale było to drugie odkrycie aktorskie krakowskiego *Ślubu*. Trybuna i nie wolna od pogubień (w tekście) rolę Mani zagrała jakby w zawieszonym między stylem farsowo-burleskowym a parodią literackiego stylu — *Halina Wyrodek*. Inną od swych „normalnych” wcieliła na scenie, postać Matki-Królowej-rajfurki stworzyła *Anna Lutowska* — przekonywująco widownie oszczędny a przecież wyrazistym ujęciem roli. Bardzo sugestywnie — na ściszeniach bezwzględnie oddania przyjacielowi — rozegrał partię Władziana: *Wojciech Pisarek*, a *Pijak Pawła Galii* zadziwiał prostymi środkami wyrazu postaci przeciw powikłanej i zdemonizowanej przez autora. W epizodach wystąpili z powodzeniem: *F. Szajnert* i *S. Mienicki* (Pijacy), *J. Harasiewicz* (Kancelarz), *J. Sagan* (Szeł policji), *L. Kubanek* (Biskup), *W. Krupniński* (Dygnitarz) oraz *L. Korwin*, *E. Stojowska*, *M. Świątowska* i *L. Świdła* (Damy). Muzykę skomponował *Adam Walicki*, układ tańców przygotowała *Zofia Węglowska*.

DO REDAKCJI radzieckiego czasopisma młodzieżowego przyszedł list od uczennicy 9 klasy. Zwracając się do budowniczych BAM-u, pisała: „Budujcie wolniej, poczekajcie na nas!”.

BAM — to Bajkalsko-Amurska Magistrala, której budowa prowadzona jest obecnie we Wschodniej Syberii i na Dalekim Wschodzie ZSRR. Na XVII Zjeździe Komsomolu, który odbył się w 1974 roku, nazwano ją najważniejszą przodującą budową młodzieżową kraju.

Komsomol patronuje wielu budowom w Związku Radzieckim, ale żadna z nich nie wywołuje takiego entuzjazmu wśród młodzieży, jak ta.

Długość tej gigantycznej drogi kolejowej wynosić będzie w przybliżeniu 3200 km. Trasa przebiega przez tereny właściwie niezaludnione i charakteryzujące się surowymi warunkami naturalnymi. W górach prawie przez cały rok istnieje niebezpieczeństwo lawin, a latem dolinom grożą wezbrane potoki. Klimat kontynentalny również nie rozpieszcza budowniczych: zimą temperatura opada do minus 60 stopni, a w lecie bywa tu plus 35—38 stopni C. Błota, chmury owadów, dziewicza tajga... Budowa kolei żelaznej o podobnej długości w warunkach wiecznej zmarzliny jest wyjątkiem bez precedensu w praktyce światowej.

Trudności są ogromne. A jaki jest cel?

Bajkalsko-Amurska Magistrala wpłynie znacznie na zwiększenie możliwości transportowych Syberii, odciaży starą kolej transsyberyjską oraz przysporzy krajowi jeszcze jednego dojazdu do Oceanu Spokojnego.

BAM ułatwi dotarcie i wydobycie tamtejszych zasobów naturalnych, jak miedzi, żelaza, węgla kokującego, boksytów, niklu, ołowiu, złota, azbestu, miki, nafty... Nie wspominając o lasach, które dostarczą cennych gatunków drewna.

WŁADIMII' GURIEWICZ

BAM — MAGISTRALA STULECIA

AP „NOWOSTI”



BAM zapoczątkuje nie tylko powstanie kopalni węgla i rud. Pojawia się tu liczne osiedla, nowe miasta. Mowa o zagospodarowaniu obszaru liczącego ponad milion km², równego dwóm „wymiarom” powierzchni Francji.

Oblicza się, że pierwszy pociąg wyruszy z najbliższej wysuniętego na zachód punktu BAM-u w roku 1982.

Do komitetu Komsomolu Obwodu Irkuckiego przychodzą paczki listów, w których powtarza się niemal zawsze formuła: „Proszę skierować mnie na BAM”. W ciągu tygodnia takich listów przychodzi około dwóch tysięcy. Potrzebnych jest zaś tylko 200 osób do przygotowania kolejnej bazy materiałowej na zachodnim odcinku magistrali. A więc konkurs: 10 osób na jedno miejsce! Dodajmy, że na BAM jadą nie tylko sybiracy, mieszkający w pobliżu i przywykli do silnych mrozów, ale także młodzież z Moskwy, Leningradu, Kijowa, Zakaukazia, republik nadbałtyckich...

Dla większości chłopców i dziewcząt pragnących pracować na budowie, BAM jest jednym z najważniejszych etapów w ich życiu.

ANDRZEJ STANOWSKI

WOJNA NERWÓW

Przed zimową olimpiadą



Fot. CAF

ZA SZESĆ TYGODNI ROZPOCZNIE SIĘ ZIMOWA OLIMPIADA W INNSBRUCKU. Rośnie gorączka przedstartowa. W całej niemalże prasie światowej coraz częściej można spotkać informacje o „tajemniczej broni” przygotowywanej przez nartarzy firmy na Innsbruck. Oto firma Fischer podaje, że w końcówce łańcucha łańcucha się prace nad wyprodukowaniem nart dla „króla zjazdu” Franza Klammera. Producent twierdzi iż dzięki „cudownemu nartom” Austriak będzie mógł osiągnąć na trasie biegu zjazdowego w Patscherkofel czas lepszy od rywali o blisko sekundę! To bardzo dużo. Tenże sam producent prowadzi doświadczenia z nowymi nartami skokowymi. Jeden z najlepszych skoczków austriackich Karl Schnabl ma otrzymać już przed olimpiadą nowe „skokówki”, które zwiększą szybkość na rozbiegu o jeden kilometr na godzinę. Oznacza to uzyskiwanie skoków dłuższych od 3 do 7 metrów!

Ala to nie koniec rewolucji. Do wspólzawodniczą walczyły się firmy produkujące ubiory. Przed rokiem główna była sprawa kombinizonów dla zjazdowców. U-

biory powleczone specjalnym tworzywem redukowały do minimum opór powietrza. Rzeczywiście na trasie długości 3 km zjazdowiec osiągał rezultat lepszy o blisko 2 sekundy. Równocześnie jednak okazało się, że kombinizony te stanowią zagrożenie dla zdrowia, a nawet życia alpejczyków. Są one bowiem tak śliskie, że w razie upadku zawodnik sunie po śniegu niemalże z taką szybkością, jak na nartach. Po wyrocie Szwajcara Collombina (zakreślonej poważną kontuzją) komisja FIS zabroniła używania tych strojów.

W TYM ROKU nowe, aerodynamiczne kombinizony uszyto dla skoczków. Fachowcy określają je mianem strojów „balonowych”. Skonstruowano je bowiem w taki sposób, że tworzy się coś w rodzaju poduszki powietrznej, dzięki czemu zawodnik może uzyskać przy skokach szumetrowych — odległość dłuższą nawet o 5 metrów! A jaki jest to zysk przy wyrównanej stawce rywalizacji, nie muszę nikogo przekonywać. Oczywiście, już teraz odzwiaja się głosy, że „balonowe” stroje są niezgodne z przepisami. Na razie jednak komisja FIS nie zabierała w tej sprawie głosu. Toteż wśród czołowych narciarzy panuje zrozumiałe zdenerwowanie.

Część fachowców uważa za niemożliwe, aby Klammer mógł wystartować podczas Olimpiady na nie sprawdzonych przez siebie, nieznanym deskach. Niedowładkiem chciałbym jednak przypomnieć analogiczną sytuację sprzed dwóch lat na mistrzostwach świata w St. Moritz. Tuż przed startem do biegu zjazdowego, szef firm „Atomic” przywołał dla Zwillinga specjalną parę nart. I Austriak wygrał konkurencję! Krajożył wówczas opinie, że do produkcji tych nart użyto specjalnych substancji chemicznych, dzięki czemu nartwy miały gorące ślizgi (a wiadomo, że zwiększa to szybkość zjazdu).

ŚLAWNY TRENER alpejczyków francuskich H. Bonet wyraził kiedyś taką opinię: „Zjazdowcy są jak kryształ — twardzi, ale kruszy”. Szczególnie zjazd, to wielka gra nerwów. Mistrz psychologicznej walki, trener alpejczyków austriackich K. Kahr twierdzi, iż zwycięstwo należy sobie zapewnić już przed startem. Tuż przed wyruszeniem na trasę biegu zjazdowego, narciarze mają tak napięte nerwy, że nie są w stanie sami — bez pomocy kolegów — zapisać prawidłowo wiazań. W tej atmosferze wystarczy jakiś drobny gest, słowo — by „podłamać” psychicznie rywala. Na zawodach w Garmisch-Partenkirchen, K. Kahr zjawił się w ostatniej chwili z przemarzniętymi deskami i powiedział do F. Klammera — tak, żeby jednak wszyscy słyszeli: „masz najlepsze narty świata, na których nie możesz przegrać”. Austriak był pierwszy na mecie. Indagowany potem przez dziennikarzy, doskonały narciarz włoski G. Thoeni powiedział: „Minutę przed startem usłyszy było rozstrzygnięcie”. Mistrz zjazdów szwajcarski Roussi dodał: „Słowa Kahra jakby nas zahipnotyzowały, nie wierziliśmy w możliwość odniesienia zwycięstwa”.

WIELKIE FIRMY nie żałują funduszy na badania i wprowadzanie nowinek technicznych. Szwedzkie wytwórni Fischera, Kneissla, Rossignola, Atomica wiedzą dobrze, że zwycięstwa na olimpiadzie przyniosą krociowe zyski. Kiedy T. Sailer zdobył trzy złote medale na nartach Kneissla, Amerykanie zakupili na dniu austriackich nart za 2,2 mln dolarów, czyli sześć razy więcej niż w roku poprzednim! Reklama jest tu bowiem, jak pisze zachodniemiecka gazeta Süddeutsche Zeitung, „czarodziejskim zaklęciem uprawiającym w ruch cały ten narciarski cyrk”.

Gdy w night barze hotelu Riviera w Portorożu striptiserka Nadia, bez cienia uśmiechu na ładnej twarzy, rozbiera się wprawnymi ruchami — jej popisom towarzyszy nieznaną Jugosłowiańską wielką przeboję Niemena, „Dziwny jest ten świat”.

— Te panie zawsze dobierają sobie najlepszą muzykę — informuje nas słoweński kolega — dziennikarz.

Mimo uoli podkładam pod rytm ruchów Nadii słowa tego songu, które u sensie artystycznym są takie, jakie są — ale coś dla nas znaczy — i chce mi się śmiać. Doprawdy, dziwny jest ten świat. Repertuar Nadii nie odbiega wiele od repertuaru krakowskiego „Feniksa”, i nie jest to dobry stripteaz (bo są takie, naprawdę, nawet w rozbiórce można „włożyć” trochę więcej, niż tylko rutynę). Ale co, w Portorożu jest dawno po sezonie — listopad — i Nadia w zasadzie nie ma się dla kogo wysilać. Jej występów przygląda się kilkanaście osób, w tym — oprócz nas — reszta do miejscowi. Główny stół okupuje około ośmiu młodzieńców, którym — niewykluczone — w białych dzień Nadii, idąc ulicą, mówi: „czesc, chłopcy”. Co innego, gdyby przy tym stoliku siedzieli obcojezyczne towarzystwo.

Mimo to, programu artystycznego w Hotelu Riviera, nikt nie próbuje uszczuplać, a zespół muzyczny gra doprawdy fantastycznie, choć par na parkiecie raptem — pięć. Wszystkie funkcjonuje niemal jak w sezonie.

PORTOROŻ („Brama róż”) to jedna ze sławniejszych miejscowości kąpieliskowych Słowenii, położona nad Adriatykiem, w Pirańskiej Zatoce. Wzdłuż morza wprost, jeden koło drugiego, luksusowe hotele, otoczone palmami, cyprysami, klombami róż, Hotel Lucija, Hotel Riviera, Slovenija, Hotel Palace, kasyno gry, kryte baseny z morską wodą, solaria, a nawet lotnisko sportowe dla amatorów. W sezonie kłęb się tu borywny, wielojęzyczny tłum, krupierzy w kasynie mają ręce pełne roboty. Ci którzy przegrali na „czarnie”, jeszcze mogą wygrać na „czerwone”, lub uszczuplić stracić. Jest zielono, trochę krzykliwe, nieczyście europejsko. Noca nad Portorożem rozbrzyskują fajerkierki sztucznych ognii.

— To ty tam byłaś? Tam tak pięknie...

— dziwi się córka i z zachwytem puka palcem w super kolorowy prospekt, na którym nocny Portoroż rozświetlają sztuczne ognie, w ich barwnym świetle stoją dumne palmy i smutne cyprysy.

— Byłam — mówię zgodnie z prawdą, i prawda jest, że tam pięknie, choć wtedy, w listopadzie po sezonie, chyba było piękniej, niż na tych prospektach. Bo cyprysy były jeszcze smutniejsze, a palmy bardziej dumne w samotności bulwarów. Bo pełne swoistego urzku były te opustoszałe hotele, puste plaże, zamknięte na ctery spusty kasyno, poskładane jeden na drugim biuła, wielkimi krzesła i stołki w klasycznym stylu secesji.

W licznych małych bistrach i kafełkach opierali się o bar stali bywalcy, z którymi barmanki najczęściej były na „ty” i po których nie spodziewały się dodatkowych dinarów do rachunku. W jednym z małych barów sennie tańczyły przytulone do siebie pary — a cały Portoroż w tym melancholijnym posezonowym okresie dokonant przed naszymi oczami swoistego stripteazu: rozebrany z tłumy turystów,

DOROTA TERAKOWSKA

JUGOSŁAWIA

Striptease w Portorożu

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

pokazywał własny, niezależny od sezonowego deszczu turystycznych pieniędzy, charakter. Doprawdy nie gorszy, niż w sezonie.

SŁOWENSKIE WYBRZEŻE po sezonie: Portoroż, Ankarani, Koper, Piran — przypominający młodzie dziećko Wenecji — i słoweńskie Julijskie Alpy z położonymi wśród wysokich gór Bledem i Bohinjem — oprócz niezależnego od sezonu piękna swojej przyrody, bez osłonek prezentują w tym czasie swoje turystyczne inwestycje. Dopiero wtedy — gdy widok barwnych tłumów nie odwraca uwagi, a słonco nie grzeje zbyt mocno i nie kusi do opalania — można przyjrzyć się bliżej te-



zem każdy, budujący prywatną willę, otrzymuje zniżki kredytowe, z chwilą gdy zobowiąże się, iż ta willa uczyni turystyczną bazą, a nie będzie służyła li tylko swoim właścicielom.

W naszych rodzinnych, turystycznych folderach, drukowanych na równie pięknym, gładkim i kolorowym papierze — na ogół dużo piszemy o zabytkach, placówkach kulturalnych, o historii miejscowości. Dyskretnie przemilczamy wszystko co pozostałe. Jugosławianie na odwrót: jakby lekceważyli historię, z nonszalancją traktowali muzea — ale zawsze z niezwykłą starannością wyciągają w suchych folderach ilość hoteli, ich nazwy, jakość, co ważniejsze restauracje, ciekawskie bary. Ich prospekty przeznaczone są dla turystów, nasze — dla hobbystów...

OD PIĘCIU LAT nasza polska stawka na turystykę wzrosła. Mamy szanse dogonić atrakcyjne turystycznie kraje, mamy szanse wzboogacić nasze foldery bardziej praktycznymi dla turystów danymi. Na pewno wiele możemy nauczyć się od Jugosłowian, którzy doskonale wiedzą, jak można sprzedać piękno własnej ziemi — która po sezonie nie będzie brzydsza, ale na pewno bogatsza.

A swoją drogą — zwiadczenia Jugosławii po sezonie!

CO I GDZIE



Zima w Kanadyjskim Parku Narodowym

(CAF) czego przyczyną się również brak nawyków kon-

◆ W LONDYNIE dużym powodzeniem cieszył się „Tydzień Techniki NRD”, pomysły jako impreza mająca przyciągnąć uwagę brytyjskich kół gospodarczych możliwościami rozwoju handlu i współpracy z przemysłem Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Z okazji Tygodnia prasa brytyjska podała, że w ciągu 9 miesięcy br. obroty handlowe W. Brytanii z NRD zwiększyły się o 18 proc. w porównaniu z analogicznym okresem roku ubiegłego.

◆ W ANKARZE PODANO, że ludność Turcji liczy 30,2 mln osób. Wynika z tego, że publikowane corocznie szacunkowe dane dotyczące wielkości zaludnienia tego kraju były zaniżone. Tak np. miesięczny białkowy statystyczny ONZ określał liczbę ludności Turcji w połowie 1974 roku na 38,3 miliona.

◆ W ETIOPII PRZYSTĄPIONO do opracowania długofalowego programu rozwoju hodowli. Kraj ten już obecnie ma bardzo wysokie, w zestawieniu z liczbą ludności, pogłowie zwierząt gospodarskich. Na 28 mln mieszkańców przypada tu ogółem 28 mln sztuk bydła rogatego 25 mln owiec i kóz oraz 45 mln sztuk ptactwa domowego. Jednakże produktywność całego tego stada jest bardzo niska i mimo dość dużego eksportu mięsa, hodowla nie zapewnia dostatecznego krajowego spożycia mięsa i mleka, do czego przyczyną się również brak nawyków kon-

sumpcyjnych w tym zakresie i niska stopa życiowa ogółu ludności.

◆ W WİETNAMIE zaczęła się odbudowa 1680-kilometrowej magistrali kolejowej łączącej stolicę DRW — Hanoi ze stolicą Wietnamu Południowego, Sajgonem. Linia ta na znacznej długości jest zdestawowana i nieprzystosowana do regularnego ruchu pociągów. To wielkie przedsięwzięcie inwestycyjne realizowane jest siłami obu krajów.

◆ INDYJSKI PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY, należący do największych w świecie pod względem rozmiarów produkcji (trzecie miejsce po ZSRR i USA w produkcji przędzy i tkanin bawełnianych), mniej niż 20 proc. swej wytwórczości przeznacza na eksport. Rząd czyni obecnie starania, aby ten wskaźnik udziału eksportu w produkcji powiększyć do 25 proc.

◆ FRANCUSKI PARK KOMPUTERÓW liczy aktualnie 13,000 jednostek, w tym jednak tylko 624 dużych maszyn i 2000 średnich, przystosowanych do wykonywania wielkiej liczby operacji matematycznych. Małych komputerów jest 6465, a miniaturówek (w tym także kieszonek) — niespełna 4000. Te ostatnie kosztują we Francji 50 do 250 franków za sztukę.

WYDZIAŁ GOSPODARKI KOMUNALNEJ, PRZESTRZENNEJ I OCHRONY ŚRODOWISKA URZĘDU MIEJSKIEGO w TARNOWIE

informuje Mieszkańców Tarnowa oraz instytucje państwowe działające na terenie miasta, że z dniem 1 września 1975 r.

MIEJSKI ZESPÓŁ USŁUG PROJEKTOWYCH został przeniesiony do lokalu przy ul. STARODĄBROWSKIEJ 4

Przypomina się, że Zespół wykonuje usługi projektowe, obejmujące:

- opracowywanie planów sytuacyjnych i realizacyjnych
- sporządzanie projektów ogrodzeń
- sporządzanie projektów budynków mieszkalnych, gospodarczych, inwentarskich
- sporządzanie kosztorysów
- adaptację i modernizację typowej dokumentacji
- inwentaryzacje istniejących obiektów
- sporządzanie projektów instalacji wod-kan-gaz wraz z przyłączami do obiektów
- sporządzanie dokumentacji zamiennej

Zespół udziela **BEZPŁATNIE** PORADNICTWA FACHOWEGO w ZAKRESIE budownictwa indywidualnego oraz prowadzi odpłatnie nadzór budowlany.

Zlecenia należy kierować pod adresem:

MIEJSKI ZESPÓŁ USŁUG PROJEKTOWYCH, Tarnów, ul. Starodąbrowska 4 — tel. 25-81, wewn. 172 lub 233

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GEODEZYJNE w KRAKOWIE, ul. HALCZYNA 16a

zawiadamia, że Zarządzeniem Prezydenta Miasta Krakowa nr 155/75, z dnia 20 XI 1975 roku, przekształcone zostało w:

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO GEODEZYJNE

w KRAKOWIE, ul. HALCZYNA 16a
tel. centrali 755-66, 756-43, 707-77

nr konta bankowego: **NBP V O/M Kraków 35057-4141**

Przedmiotem działania Przedsiębiorstwa jest:

wykonywanie robót i usług geodezyjnych oraz kartograficznych na terenie województwa miejskiego krakowskiego.

Przedsiębiorstwo prowadzi mapę zasadniczą i Wojewódzką Składnicę Geodezyjną dla obszaru województwa miejskiego krakowskiego.



ZMIANĘ FRYZURY w JEDNEJ CHWILI

ZAPEWNIĄ PERUKA TYLK O

Różne długości i kolory włosów. — CENY OBNIŻONE.

DUŻY WYBÓR

w DOMU HANDLOWYM

KRAKÓW, ul. 18 STYCZNIA 51

BOGDAN BRZEZIŃSKI

Rybki święteczne

Co się stało małej Kasi,
Ze dziś wcale nie grymasi?
Zachowuje się jak trusia
I obiadek swój papusia.
Bardzo prosta jest

przyczyna:
Je filety z karmazyna!

Adaś zwykłe noskiem kreci,
Na jedzenie nie ma chęci —
A dziś rąbie rybnie mięso,
Aż się chłopcu uszy trzęsą!
Bo plastugę potowoną
Na obiadek mu podano.

Krysia nie chce jeść indyka,
Gaskę też niechętnie tylko,
Na kaczkę z jabłuskami
Mówi: „Chciał Zjedzenie
sami!”

Tylko wtedy wszystko zjada,
Gdy na obiad jest dorada!
Stefek chudy był jak trzcina,
Bo dosłownie wic nie wciągał,
Ale karpik — też obłeci!

Aż nareszcie ktoś w niedzielę
Poczęstował go strzępielem.
Patrzcie, jak nasz Stefek
Przez strzępiele, halibuty!

Kulbik także pyszna rybka,
Zwiastuje jeśli dodać

A król wszystkich grzybka,

smakotyków

To ostrobok z Atlantyku!

Hej, mamusie oraz babcie

Atlantyckie ryby łapie!

Wierszyk, co tak rybki

Niech do rybnej mknie

Może się Dyrekcja szarpnie

I odpali za dwa karpie...

Strzępieł świetny, moje

dzieci,

Ale karpik — też obłeci!

WITOLD ZECHENTER

ODA

Czegoś mi brakło nagle, więc pędzę —
sklep jest w pobliżu, to będzie przedziś.
Tak, jest w pobliżu, naprzeciw baru,
lecz kartka na nim: **PRZYJECIE TOWARU.**
Te tajemnicze dziwią mnie słowa:
gdzie to przyjęcie? gdzie jakiś towar?
W sklepie jest ciemno, wszystko zamknięte —
tylko te słowa wręcz niepojęte!
Co robić? Biegnę, by w drugim sklepie
inny sprawunek załatwić lepiej.
Pewny, że właśnie tam już coś wskóram,
patrzę: paperek: **WYSZŁAM DO BIURA.**
Przyznam, że rzadko taka złość wzbiera,
ażebym zaklął: „Niech to cho...” Teraz
tak zaszycałem, szukać innego
sklepu zmuszony dla celu mego.
Znalazłem! W głowie poczułem zamęt:
na drzwiach karteczka, słówko: **REMANENT.**
Błądziłem potem jak gdyby w północy,
na ustach nawet zakwitł mi uśmiech,
kiedy ujrzałem już dosyć mglisze:
INWENTARYZA... Cja, oczywiście!
Potem był **REMONT**, a potem mile
z grzecznością **PRZEPRASZAM** — **WYSZŁAM NA CHWILĘ.**
Czekałem chyba tam z pół godziny —
nie powróciła z jakiejś przyczyny...
Za to wróciłem ja w domu progi,
czas opłakawszy, czas tak mi drogi —
i bez zakupu — klnąc taką grandę
co — nie wiem, czemu — zowie się **HANDEL!**

JERZY LESZCZYŃSKI

Fraszki

LESZEK I MIESZEK

Przyjaciół poznaje
się w biedzie (bez bajek!) —
a gdy bieda minie,
ludzi się nie poznaje.

BAJKA KRYŁOWA:
„ŁABĘDZ, SZCZUPAK
I RAK”

Gdyby Kryłow powstał
z grobu
i znów ją napisał,
inaczej by wyglądała
taka bajka dzista:
nie ciągnąłby wozu każdy
w swoją stronę teraz —
lecz każdy by ze swej strony
spychał na partnera.

ROZMAWIAJĄ dwie młode aktorki:
— W tych dniach zaręczyłam się z czarującym mężczyzną.

— I jego rodzina godzi się z tym, że on ożeni się z aktorką?

— Niestety, nie. Jego żona jest wprost oburzona...

— CZY WIESZ co zrobił Szkot, gdy pewnego razu znalazł plaster na odeskii?

— ???

— Kupił sobie ciasne buty...

— RZECZ DZIEJE SIĘ W USA. Do kościoła wchodzi Murzyn. Kościelny zwraca mu uwagę: — Jak to, nie wiesz, że Czarnym jest tu wejście wzbronione?

— Przyszedłem umyć podłogę.

— Ale niech ja tylko zobaczę, że ty się modlisz...

— MEODY CZŁOWIEK, wychodząc z teatru, pyta przyjaciela: — Czy udało ci się coś zobaczyć? Przecież przed tobą siedziała taka olbrzymia niewiasta.

— Wszystko widziałem. Ona miała między uszami takie olbrzymie szpary.

— PROJEKTUJĄC trasę kolei, inżynier poinformował rolnika, że niestety przez jego dom będzie musiał jeździć pociąg.

— Nie mam nic przeciwko temu, ale niech pan nie myśli, że za każdym razem, kiedy on pojedzie, ja będę wstawał i otwierał drzwi!

mi — na 40 osób uczestniczących w konkursie — zostałem zaangażowany do chóru. Występowałem więc i uczyłem się w studio działającym przy Operze.

— W Krakowie śpiewa Pan od 10-ciu lat...

— Wcześniej pracowałem w zespole muzycznym Polskiego Radia, byłem solistą w Zespole Ludowego Wojska Polskiego, a przez pięć lat występowałem na scenie Teatru Muzycznego w Łodzi. W Teatrze przy ul. Lubickiej „debiutowałem” rolą Barin Kaja w „Baronie Cygańskim” — Jana Straussa. Później śpiewałem partię Tasilla w operetce „Hrabina Marica”, Leopolda w „Róży Stambułu”, a w „Miłości szajki” grałem (śpiewając) sprawdził się.

— Nie wielu mamy w Polsce artystów, którzy by występowali na dwóch — jakże od siebie odmiennych — scenach. Można usłyszeć Pana także i w operze...

— Wszystko zależy od umiejętności wokalnych. Operetka to proza, taniec i śpiew. Tak zwana lekka muza. Zaś opera to śpiew

i gra aktorska. Obecnie w Operze — tu w Krakowie — występuje w partii Hryčka w „Jarmarku Sieroczym” — Musorgskiego i w partii Lourvela w „Henryku VI na łowach”.

— A którą scenę Pan woli?

— Na pewno operetkową. Lubię bardzo śpiewać repertuar klasyczny operetki wiedeńskiej: Straussa, Lehara. Podobają mi się także musicale, ale prawie ich nie wystawiamy. Na razie trwają próby „Hrabiego Luksemburga”. Premiera przewidziana jest w lutym 1976 roku.

— Często pokazuje się Pan na estradach...

— I często w duecie z Alicją Świętą. A sam śpiewam popularne piosenki: „Over and over”, „Wierzę w miłość”, „Twoim jest serce me”.

— A co Pan sądzi o polskich operetkach?

— Uważam, że są udane — i muzycznie, i tekstowo. Na przestrzeni ostatnich kilku lat powstało z pewnością kilka dobrych pozycji — myślę o „Miss Polonia” i „Dziękuję ci, Ewo”. Obie wystawiane były ponad 150 razy, a więc sprawdziły się.

— Czekamy więc na następne. Oby były tak dobre, jak te dwie poprzednie.

Rozmawiała: IZABELLA BODNAR

Z kim rozmawiała „Gazeta”?

Odpowiedzi prosimy nadsyłać na kartkach pocztowych — z dopiskiem „ZNANI — NIE ZNANI” — pod adresem naszej redakcji, do 10 dni od daty ukazania się zgadywanek.

PS. Wszystkim serdecznie dziękuję za nadesłane życzenia noworoczne.

— Czy śpiewał Pan już jako chłopiec?

— Tak, śpiewałem od 16 roku życia. Będąc w klasie maturalnej — w katowickim gimnazjum — dowiedziałem się o konkursie śpiewaczym, jaki ogłosiła Opera Śląska. Zaryzykowałem i... wraz z 2 kolegami

— Czy śpiewał Pan już jako chłopiec?

— Tak, śpiewałem od 16 roku życia. Będąc w klasie maturalnej — w katowickim gimnazjum — dowiedziałem się o konkursie śpiewaczym, jaki ogłosiła Opera Śląska. Zaryzykowałem i... wraz z 2 kolegami

— Czy śpiewał Pan już jako chłopiec?

— Tak, śpiewałem od 16 roku życia. Będąc w klasie maturalnej — w katowickim gimnazjum — dowiedziałem się o konkursie śpiewaczym, jaki ogłosiła Opera Śląska. Zaryzykowałem i... wraz z 2 kolegami

— Czy śpiewał Pan już jako chłopiec?

— Tak, śpiewałem od 16 roku życia. Będąc w klasie maturalnej — w katowickim gimnazjum — dowiedziałem się o konkursie śpiewaczym, jaki ogłosiła Opera Śląska. Zaryzykowałem i... wraz z 2 kolegami

— Czy śpiewał Pan już jako chłopiec?

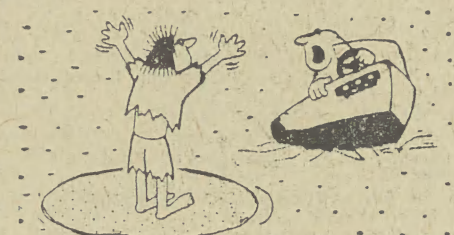
— Tak, śpiewałem od 16 roku życia. Będąc w klasie maturalnej — w katowickim gimnazjum — dowiedziałem się o konkursie śpiewaczym, jaki ogłosiła Opera Śląska. Zaryzykowałem i... wraz z 2 kolegami

— Czy śpiewał Pan już jako chłopiec?

— Tak, śpiewałem od 16 roku życia. Będąc w klasie maturalnej — w katowickim gimnazjum — dowiedziałem się o konkursie śpiewaczym, jaki ogłosiła Opera Śląska. Zaryzykowałem i... wraz z 2 kolegami



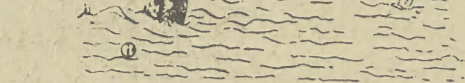
— Daj mu znak, że nikogo już nie zabieramy, bo kończymy rejs!



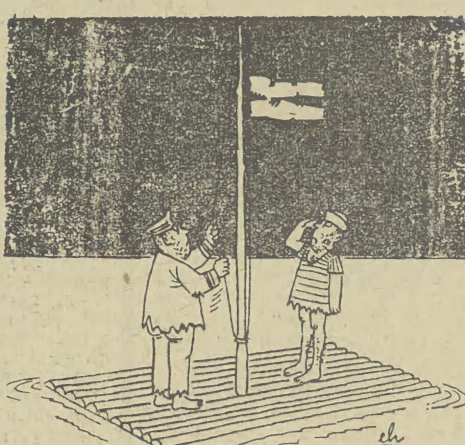
— Spieszę się, zamówił mnie inny klient!



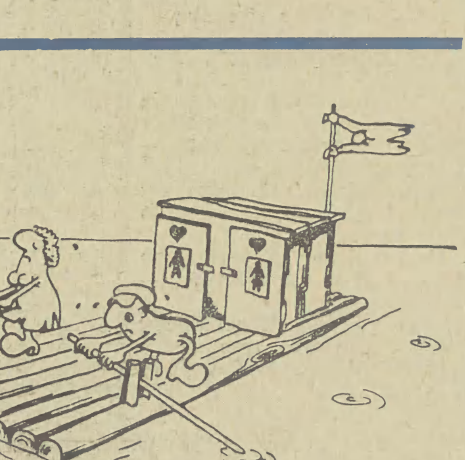
— Musiałem zgłupieć, żeby tak utuczyć tego twojego psa!



Na morskiej fali

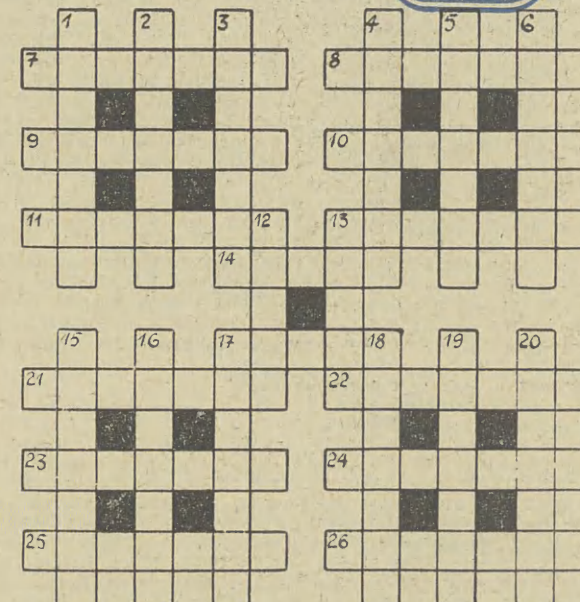


— A gdzie ten biedak, który grał na flecie?



Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Paris Match”, „Stern”

KRZY- ŻÓWKA



ELANOWEŁNA —
MIŁYM UPOMINIEM
GWIAZDKOWYM!

otex

prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 5 BONÓW (po 100 zł każdy) ufundowanych przez PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU O-DZIEŻĄ — OTEX oraz 10 KSIĄŻEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 48

POZIOMO: 7. Fala, 8. monitor, 9. balagan, 10. dyktant, 11. Bizerta, 13. serial, 14. Ojcow, 17. czako, 21. glukoza, 22. alambik, 23. trawers, 24. embargo, 25. portier, 26. siwizna.

PIONOWO: 1. Gagarin, 2. Galatea, 3. esparto, 4. Mohylew, 5. Liberia, 6. notable, 12. Ajsza, 13. sółka, 15. Blierot, 16. okowita, 17. czarter, 18. Olimpia, 19. empatia, 20. bieguny.

NAGRODY WYLOSOWALI

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 48, z 6/7 XII 75 BONY PO 100 ZŁ otrzymują: E. Przeniosło, A. Wróbel — Kraków, J. Gut — Buchcice, C. Romerowa — Andrychów, Z. Bochenek — Janowice. KSIĄŻKI: J. Betkowski, T. Kawczyńska, W. Kowalski, K. Pelczar, Z. Kwiecińska, Z. Król, A. Młodzianowska, A. Rachwałski — Oświęcim, H. Galkiewicz — Tarnów, A. Mazur — Modlnica 78.

Nagrody zostaną wysłane pocztą.

ROMUALD LENECH

Mleczne (i inne) drogi

Zona spojrzła przez okno na dżorzec odmiatającego zimową chlapę z chodnika metalową szufłą.

— Popatrz, mógłbyś i ty pozapinać w mieszkaniu śmieci bodaj przed świętami. Nawet nie wiecie, że ktoś pozamiatał Nie widać ani śladu Mlecznej Drogi.

— Nie zapominać, kochanie, że jednak pracuję w biurze...

— W biurze, w biurze! Wszyscy dostają podwyżki i nagrody, a ty? Ty masz dla mnie nagrodę: pracę zarobkową i domowa. Nie awanturuj się lepiej.

Próbowałem schować się za szafką z telewizorem, ale nieszcześliwie nadeptanym na pudło z bańkami na choinkę.

— Boże, znowu coś zniszczyłeś! Żebyś choć raz wyprodukował sam świecidełka albo postarał się o lampki na choinkę. Co za człowiek!

Podczas gdy zgarniałem zmiotką potłuczone świecidełka, żona zrobiła sprostowanie:

— Ciebie interesuje tylko to, co na podłodze. — Spójrz, jak pięknie błyszczą odłamki. Mógłbyś choć raz spojrzeć na wystawie i kupić mi coś z biżuterii. Dawniej obiecywałeś, że ukradniesz dla mnie gwiazdkę z nieba, a teraz...

— zatkana cichutko

Ogarnęły mnie skrupuły. Niezwłocznie wystarałem się, po znajomości w fabryce, o obrazy magnety, który przetaszczyłem ciężarówką do domu, przetransportowałem na dach bloku i wywalałem nocą w najbliższą gwiazdkę. Niebieskie ciało zwolna zsunęło się z firmamentu w moje objęcia. Ustawione koło biblioteki błyszczało niezmiernym blaskiem i miało brylantowe iskry.

— Czyś ty zwiariował? — przuwała mnie żona. — Przecież nikt przez tę twoją gwiazdkę oka nie zmrzy. Błyszczą jak reflektor. Wytnij to zaraz na podwórku!

Kiedy wróciłem z dołu ziazjanu, żona zauważyła:

— Mężczyzna z ciebie nieszczerliwy. Łatwo się męczysz. Widzę, że nikt przed świętami nie przykleja nowych tapet, nie wytyknie parkietu. Telewizor kolorowy dalej w sklepie, zamiast u nas w domu. Żeby chociaż do Australii wyjechać na kilka dni, jak twój znajomy inżynier. Tam są teraz upały a tu...

Małodusznie ukryłem się w tapczanie, w schowku na bieliznę.

— Mam cię! — powiedziała żona, wydobywając pościel wieczorem. — Wypoczęłeś sobie w tapczanie, to teraz możesz skoczyć po ryby. Żadne tam z gwiazdozbioru.

Przed wigilią zamknąłem się w łazience, zdjąłem odzież, okutałem się w bura pelerynę, nałożyłem na twarz maske tlenowa i — buch do wanny napełnionej wodą, w której płynęła już ryba.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.

Nim się spostrzegłem, zostałem uwolniony z wanny. Ostatnim swanłem ze świata było tępe uderzenie drewnianą pałką do ucierania maku.

— Patrzcie, ojciec nawet postarał się o dobre ryby. Nie potrafi — doszedł mnie głos żony skierowany do synów.

— Jeden karp aruby jak wieloryb i śniety. Jakże ja podam taką sztukę na stół? Ano, nie ma rady.